DZIENNIK WARSZAWSKI

Nr. 139. Sobota, 12 (24) Czerwca. 1865 r.

Wychodzi codziennie oprócz dni następujących po Świętach uroczystych i niedzielach. — Prenumerata w biurze Dyrekcji, Ulica Miodowa Nr. 487 i Kantorach. — Obwieszczenia przyjmują się za opłatą od wiersza druku: za 1-krotne obwieszczenie kop. 4, za 2-krotne k. 6, za 3-krotne kop. 8. — Artykuły nadsyłane do zamieszczania w Dzienniku nie zwracają się. — Listy przyjmują się tylko frankowane. — We wszystkiem co dotyczy Dziennika, należy odnosić się wprost do Dyrekcji.

Rok 2.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.— Miesięcznie kop. 67. — Bez odnoszenia w biurze Dyrekcji prenumerata nie przyjmuje się; — Numer pojedynczy kop. 5. — Za odnoszenie do domu opłaca się miesięcznie kop. 5. — Na prowincji na stacjach Pocztowych w Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 9 k. 20. — Półrocznie rs. 4 k. 60. — Kwartalnie rs. 2 k. 30. — Za przesyłkę w kopertach kwartalnie dopłaca się Rs. 1.

Z powodu nadchodzącego kwartału 3-go, i w obec coraz wzrastającej cyfry prenumeratorów, Dyrekcja uważa za stosowne prosić o jak najwcześniejsze zgłaszanie się z prenumeratą, szczególniej na prowincji, na właściwych stacjach pocztowych, gdyż tą drogą zapisane egzemplarze nie tylko dostarczane są najspieszniej i najregularniej, ale zarazem z oszczędzeniem porto, niezbędnego na posyłkę pieniędzy do Dyrekcji.

Opóźniający się sami sobie winę przypiszą, jeśli Dyrekcja, odbijając liczbę egzemplarzy odpowiednią wczesnym zapisom, nie będzie w stanie później zgłaszającym się dostarczyć całkowitego kompletu swego pisma.

Cena Dziennika pozostaje taż sama jak dotychczas, to jest:

w Warszawie, z roznoszeniem:
rocznie rs. 8 kop. 60.
kwartalnie „ 2 „ 15.
miesięcznie „ „ „ 72.
na stacjach pocztowych, w Królestwie: rocznie rs. 9 kop. 20
kwartalnie „ 2 „ 30

Prenumerata na stacjach pocztowych na mniej jak na kwartał nie przyjmuje się.

Pragnący odbierać Dziennik pocztą w kopertach, dopłacają oprócz tego kwartalnie rs. 1.

Do Cesarstwa Dziennik inaczej jak w kopertach prenumerowany być nie może.

SPIS RZECZY.

DZIAŁ URZĘDOWY

Warszawa, d. 11 (23) Czerwca.

Rada Administracyjna Królestwa, postanowieniem z d. 4 (16) Maja r. b. N. 12,998, darowiznę rs. 150 czyli złp. 1,000 dla Kościoła parafialnego we wsi Węgra, Okręgu Przasnyskim, aktem na dniu 12 (24) Lutego r. z. urzędownie sporządzonym i prawnie zaakceptowanym, przez Jana Smoleńskiego uczynioną, w myśl art. 910 K. C. z zachowaniem praw osób trzecich i pod warunkami bliżej w akcie darowizny wyszczególnionemi, zatwierdziła.

DZIAŁ NIEURZĘDOWY

Warszawa d. 11 (23) Czerwca.

Z Francji nadeszła ważna wiadomość, że rząd francuzki równie jak i angielski postanowiły odmówić żądanego przez Stany Zjednoczone wynagrodzenia za szkody zrządzone handlowi związkowemu przez korsarzy skonfederowanych, uzbrojonych w portach francuzkich. Zapewniają nam, że p. Drouyn de Lhuys wysłał depeszę do ministerstwa spraw zagranicznych w Londynie, w której skłania rząd angielski do udzielenia wspólnej odpowiedzi Stanom Zjednoczonym. Niektóre dzienniki sądzą, że projektowane zbratanie się flot pancernych dwóch wielkich mocarstw morskich w portach obu krajów, nie jest bez przyczyny. Tymczasem paryzkie dzienniki rządowe z zadowolnieniem zapisują wiadomości nadchodzące z Washingtonu, po których spodziewać się można, że w łonie rządu związkowego ostatecznie odniosą zwycięztwo dążności umiarkowane. Korespondencja z Londynu ogłoszona w *Monitorze*, przypisuje nawet takiemu stanowi rzeczy usunięcie się Stantona, ministra wojny. Należy zauważyć, że usunięcie to nie jest czynem dokonanym, i że ostatnie depesze z Nowego Jorku donoszą o tem jako o krążącej pogłosce. Z drugiej znowu strony listy z Washingtonu donoszą, że werbunki do Meksyku zupełnie się nie powiodły. Prezydent Stanów Zjednoczonych postanowił pozostać w dobrych stosunkach z Europą i ze swemi sąsiadami. Zasługuje też na uwagę wiadomość podana w nowojorkskim dzienniku *Messager franco-américain*, organie radykalnym, który donosi, że w Wirginji wybory nie wypadły na korzyść stronnictwa związkowego. Bunt moralny zatem, przetrwał porażkę materjalną. Jeżeli wiadomość ta potwierdzi się, to kara wkrótce nastąpi; dziennik ten bowiem donosi, że już mówią o zamienieniu Stanów południowych na terytorja, t. j. pozbawienie ich praw politycznych i poddaniu pod władzę gubernatora, wyznaczonego przez rząd centralny; w razie gdyby środek ten uznany był za zbyt ostateczny, proponują pozbawić białych prawa głosowania, a pozostawić je tylko murzynom; albo też w każdym Stanie przyznać to prawo małej liczbie osób, których wierność dla Związku nie ulega wątpliwości.

W francuzkiem ciele prawodawczem prowadzono w dalszym ciągu rozprawy nad działem robót publicznych w budżecie. Rozprawy te głównie

FEJLETON DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

JEDEN Z TYSIĄCA.

SZKIC POWIEŚCIOWY SPÓŁCZESNY

przez

E. Z.

(dokończenie, patrz do Nr. 138).

VI.

Było to w maju 1863 roku. Noc majowa ciepła, oświecona księżycem, roznosiła na około woń przeprześliczną. Pośród tej nocy tuż pod szumiącym lasem na folwarku stanął noclegiem oddział polski. W podwórzu pomiędzy zabudowaniami stały przywiązane konie; pod stodołą w niejakiej odległości od innych koni rozkulbaczony siwy ogier przykryty derą jadł siano, strzygąc niespokojnie uszami. Niedaleko na siodle które leżało przy pęku słomy siedział otulony w burkę sławucką Wacław. Nie spał i był jakiś smutny i zamyślony. Z przeciwnego końca podwórza dał się słyszeć brzęk ostróg i pałasza i miarowemi krokami cechującemi ludzi wojskowych, ku miejscu w którem siedział Wacław zbliżył się wysoki człowiek w burce. Przy świetle księżyca można było zauważyć rysy z twarzy jego wyraziste, postawę wojskową i spojrzenie pełne determinacji i odwagi. Wąsy i broda i francuzka nadawały jego twarzy wyraz jakiś marsowy. Rzeczywiście był to oficer francuzki, polak urodzony we Francji, któren opuścił Algier i przyszedł bić się do Polski. Wacław zamyślony nie uważał jego przyjścia, i dopiero gdy go oficer uderzył po ramieniu Wacław ocknął się z zamyślenia i wzdrygnąwszy się spojrzał na niego.

— A to ty Ludwiku!

— Nie śpisz jeszcze Wacławie? rzekł oficer z wyraźnym akcentem francuzkim, i ja spać nie mogę, konie są jakoś niespokojne, założyłbym się że jutro będziemy mieli bitwę!

— Bitwę? powtórzył Wacław szydersko, dziwię się że ty coś widział jak się ludzie biją, możesz nazywać te nędzne potyczki bitwami! To jest parodja tylko!

— No! żołnierz niewyrobiony odpowiedział Ludwik, nie ma się czemu dziwić że się źle bije.

— A dowódcy? a duch panujący pomiędzy powstańcami! a organizacja—to za nic także liczysz.

Ludwik zaklął energicznie—masz rację—krzyknął, to wszystko są nikczemnicy!

— We mnie się wszystko gotuje gdy patrzę na tych ludzi, rzekł Wacław.

— Nie mówmy o tem—będę póty w Polsce dopóki ten oddział będzie istniał—gdyż nie jestem dezerterem, ale jak go rozbiją, wracam do mojej ukochanej Francji, powiedział Ludwik.

— I ja z tobą—rzekł Wacław, podając mu rękę—trzymajmy się razem!

— Dobrze! odpowiedział Ludwik—masz moją rękę—a teraz chodźmy się przejść—coś mi się zdaje że będziemy niedługo zaczepieni, trzeba obejrzyć co się dzieje w obozie. Wacław wstał i poszedł z Ludwikiem.

— Słuchaj Ludwiku—odezwał się Wacław, czy ty wierzysz w przeczucia?

— Ba! wierzę! czasami się sprawdzają.

— Otóż przeciwnie, ja mam przeczucie jakieś że zginę niedługo.

— Et! rekrut jesteś! pluń na to! takich przeczuć nie lubię!

— No mój Ludwiku! przecież do djabła nie myślisz żebym się bał śmierci, ale tu w tej djabelskiej partyzantce bez celu to każde przeczucie trapi.

Ludwik skierował rozmowę na inny przedmiot, wiedział on że często sprawdzają się podobne przeczucia.

— Ot, rzekł Ludwik, podchodząc do wozu na którym leżało trzech chłopów, a warta z porzuconym pałaszem spała sobie koło nich spokojnie. Ciekawy jestem czy ci biedacy mają przeczucie że ich jutro powieszą—czy nie, a założyłbym się z tobą że ich to nie minie—pułkownik w takich razach bywa energiczny—dodał z szyderstwem Ludwik.

— Patrzaj! warta śpi sobie spokojnie! powiedział Wacław, pokazując Ludwikowi rozciągniętego na ziemi powstańca.

— Tak każe regulamin! ale poczekaj! nie budź go—przyszła mi pewna myśl do głowy. Słuchajcie no koledzy rzekł Ludwik do siedzących na wozie chłopów, czy chcecie przystać do nas?

— Nie! proszę Wielmożnego Pana! Wzięli nas ułani i przyprowadzili tutaj.

tyczyły się kwestji rolniczej i nie doprowadziły do określonych wniosków. Zapewniają, że rząd w obec powszechnego oporu na jaki natrafił projekt użycia 360 miljonów na roboty publiczne i sprzedania lasów rządowych, postanowił go wycofać. Proponowane śledztwo nie będzie już miało miejsca, a p. Ollivier, sprawozdawcę, proszono aby zaniechał swej pracy.

Książe Napoleon oddał wczoraj wizytę w Tuileries. Widzenie się cesarza z jego kuzynem, pierwsze, jak wiadomo, od czasu mowy w Ajaccio, odbyło się, jak się zdaje, w sposób najbardziej zadawalniający; jednakże w politycznem położeniu księcia żadna nie zaszła zmiana. Książę wybiera się do swej majętności położonej nad brzegami jeziora Genewskiego i jak zapewniają, chce zmniejszyć skład swego dworu, coby zapowiadało dość długą nieobecność, lub przynajmniej wycofanie się na dość długo z widowni politycznej.

Układy jakie prowadzi p. Vegezzi zaczynają już na dobre przybierać rozmiary kwestji szlezwicko-holsztyńskiej. Po tylu zaprzeczeniach i powtarzaniach sprawa ta zaczyna już wszystkich nudzić; gdyby nie ważność łączących się z nią interesów, chętnie powstrzymywanoby się od tak częstego o niej wspominania. Telegram z Florencji z 26-go donosi dziś z *niezawodnego źródła*, że kongregacja kardynałów w Rzymie oświadczyła się przeciwko przysiędze jaką mają składać biskupi, i że odrzuciła zaproponowaną przez rząd włoski formę udzielania exequatur wspomnionym biskupom. „Układy zostały zerwane," dodaje telegram, „a p. Vegezzi wraca do Florencji." Jeżeli wiadomość ta potwierdzi się, czego się można spodziewać, to okaże się, że dzienniki włoskie miały słuszność przeciwko wszystkim dziennikom ministerjalnym francuzkim, które wzięły swoje marzenia za rzeczywistość. Mowa zresztą, jaką miał papież 17-go, z okoliczności rocznicy swego wyniesienia na stolicę apostolską, bynajmniej nie świadczy, iżby wrócił do idei pojednawczych. W mowie tej jego świętobliwość porównywa Włochy do hebrajczyków, którzy szukając jedności i przekładając Saula nad Samuelem, napotkali tylko na niezgodę.

Sprawa pojedynku belgijskiego ministra wojny, barona Chazal, z deputowanym Delaet, znowu zaczęła zajmować umysły. Naczelny prokurator żądał od izby upoważniania do sądowego dochodzenia przeciwko osobom które brały udział w tym pojedynku. Sprawę tę odesłano do komitetu złożonego z 5-u członków. Zdaje się, że prokurator zrzekł się zamiaru występowania przeciwko świadkom.

Wiadomości z Niemiec są prawie nic nie znaczące. Podług telegramu z Berlina do *N. Fr. Pres.*, prawnicy korony pruskiej, dalecy byli od oświadczenia się na korzyść roszczeń pruskich, do Szlezwig-Holsztynji, jak o tem donosiła *Bresl. Z.*; przeciwnie, z wyjątkiem jednego tylko, mieli się wszyscy oświadczyć przeciwko tym roszczeniom.

Na posiedzeniu austrjackiej izby deputowanych z 21-go, pomimo opozycji niektórych członków, przyznano ministrowi skarbu nadzwyczajny kredyt w sumie 13 milionów zł. reń., a to zgodnie z wnioskiem komitetu finansowego, którego wnioski tyczące się innych punktów, izba także przyjęła.

Zwracamy uwagę czytelników na zamieszczone poniżej korespondencje ze wsi, oraz z Nowego-Yorku.

---

* *La Fr.* W Kopenhadze odprawiono żałobne nabożeństwo za Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Cesarzewicza Następcę Tronu Mikołaja, zmarłego w Nicei. Cała rodzina królewska była obecna na tem nabożeństwie. Książę następca tronu duńskiego, wrócił do Kopenhagi z Petersburga 17-go b. m.

---

* Powszechnie znana pobożność warszawian w dniu wczorajszym, jako w oktawę Bożego Ciała, uwydatniła się we wszystkich społeczeństwa warstwach. Już od czwartej godziny po południu przy najpiękniejszej pogodzie, różne religijne korporacje i bractwa z rozmaitych kościołów, przeciągały przez miasto z ołtarzami, obrazami i chorągwiami, aby uczestniczyć w procesjach z kościoła karmelickiego na Lesznie—i po-trynitarskiego na Solcu.—W pierwszym z kościołów celebrował całe nabożeństwa JW. imci ksiądz Rzewuski biskup-nominat pruseński, wikarjusz jeneralny warszawski. Pochód procesjonalny odbył się po obszernej ulicy Leszno. Ołtarze gustownie w kobierce, dywany i lekkie draperje, oraz rozkwitłe krzewy przybrane, urządzone były w odległych od siebie punktach. Cztery z kolei ewangelje odśpiewali: ks. Chryzolog Majewski karmelita, ks. Benwenuty Dobrowolski reformat, ks. Leopold Urbanowicz eksprowincjał karmelitów trzewiczkowych, oraz ks. kanonik Sławianowski, profesor akademji duchownej. Oprócz bractw, wystąpiły i liczne cechy z chorągwiami i światłem jarzącem, sześćdziesiąt zaś przeszło dorodnych dziewic w śnieżnych godowych szatach, z welonami i wieńcami na głowach, unosząc religijne godła, uzupełniały całość pełną uroku.

Procesja z kościoła po-Trynitarskiego na Solcu odbyła się również z niezwykłą okazałością do czterech ołtarzy, które urządzone były przed fabryką wyrobów chemicznych, przed magazynem solnym, przed domem urzędu konsumcyjnego, ostatni w perestylu wijaduktu solnego. Nabożeństwo celebrował ks. Jagodziński prefekt instytutu głuchoniemych; ewangelje odśpiewane były przez kks.: Piotra Charczarkiewicza reformata, Jana Karskiego również reformata, Stojakowskiego profesora gimnazjum, oraz Wiktora Trejdosiewicza bawiącego tu czasowo proboszcza z Dzieżgowa z djecezji płockiej. W czasie nabożeństwa przed drugim i trzeciem ołtarzem, młodzi artyści opery dość licznie zebrani, umieszczeni w apartamentach pierwszego piętra, odśpiewali kwartet hymnu do Boga kompozycji Zakrzewskiego, słowa Feliksa Schobera, oraz śpiew religijny włoski „o sanctisima."

W kościele franciszkańskim na nieszporach konkludujących, celebrował bawiący w Warszawie ks. biskup djecezji augustowskiej, hr. Łubieński; procesja odbyła się wewnątrz kościoła z całą okazałością pod przewodnictwem ks. biskupa, przed którym ubrane w bieli dziewczęta, posypywały kwiaty. Cztery ewangelje odśpiewane były przy czterech ołtarzach, jedna przez ks. franciszkanina, a trzy przez trzech alumnów akademji duchownej, których towarzysze odśpiewali responsoria na głosy.

Na Lesznie zebrało się ludu przeszło 25,000, na Solcu blisko 15,000, a do tak licznego zgromadzenia się, wielce także się przyczynili pp. fabrykanci i majstrowie, którzy na czas nabożeństwa zawiesili po obiedzie prace.

Uroczystość wszakże tu opisana nie obeszła się bez smutnego wypadku, który dzięki przytomności obecnych niepociągnął za sobą zgubnych następstw. W kościele po-bernardyńskim przy zbieraniu się bractwa na procesją, na jednej czternastoletniej panience córce profesjonisty zapalił się welon i w tej chwili gazowa na gorsie suknia; ogień pośpiesznie na niej ugaszony został, a lubo uległa boleśnemu poparzeniu twarzy i piersi, skutkiem udzielenia jej jednak natychmiastowej

---

— Aha! rozumiem! ciągnął Ludwik—i czegoż się tutaj spodziewacie?

— Wzięli to i puszczą!

— A jak nie puszczą?

Chłopi spojrzeli po sobie.

— Myśmy niewinni—odpowiedzieli.

— Et tu nie rozbierają czyś winien czy nie winien, rzekł Wacław, wezmą na stryczek i powieszą.

— Nie lubię cieląt co się na rzeź dają prowadzić, dodał Wacław zwracając się do Ludwika.

— Poczekaj! odpowiedział mu Ludwik. Czy słyszeliście co on mówił do mnie, rzekł Ludwik do chłopów wskazując na Wacława—że nie lubi cieląt.

Chłopi zrozumieli odrazu o co tu idzie, lecz zaczęli drapać się w głowę. Może to jaka zdrada, mówili do siebie po cichu trącając się.

— No, nie zważając na nas, warta śpi, miejscowość znacie, więc do widzenia się i w drogę! marsz! Chłopi szybko zeskoczyli z wozu i Ludwik z Wacławem ani spostrzegli jak byli już w lesie.

— Będzie trzech mniej powieszonych, rzekł Ludwik.

— Każden nasz dowódca mógłby znaczyć na lufie swego rewolweru głowy powieszonych chłopów, tak jak myśliwcy amerykańskich lasów znaczą na lufach swych strzelb głowy zabitych przez siebie indjan—szydersko powiedział Wacław. Co kraj to obyczaj—i polscy wojownicy są pełni poezji.

Ludwik z Wacławem obeszli cały obóz, wszyscy spali, we dworze spał pułkownik i wielu innych ludzi.

— Jesteśmy doskonale przygotowani do wypadku ataku, odezwał się Wacław.

— Jaki też z ciebie rekrut—odrzekł śmiejąc się Ludwik. Gniewa cię to, a mnie zupełnie jest obojętne, tak każe regulamin i kwita. A chaque fou, sa marotte, rzekł po francuzku. Pomiędzy głupcami ten największy głupiec który chce ich uczyć rozumu. Wierzaj mi, tak jest na świecie.

— A niech sobie tak będzie, ale po co my tutaj jesteśmy pomiędzy tem plugastwem.

Il en est de cette affaire, comme de la plupart de choses du monde, rzekł Ludwik wzruszając ramionami i dodał: chodźmy do koni! trzeba je okulbaczyć, gdyż przewiduję że może tu nas spotkać co złego dzisiaj. Już zaczęło się dobrze rozwidniać, Ludwik z Wacławem okulbaczyli konie, w obozie zaczęto się ruszać, gdy bryczką galopem wjechał na podwórze obywatel.

— Bójcie się Boga panowie—wojsko ztąd jest o półtory wiorsty—prosto na was idzie.

Obywatel powiedziawszy to zaciął konie i odjechał.

— Na koń!—spokojnie skomenderował Ludwik i dosiadł konia.

— Na koń! powtórzył Wacław. Zamięszanie powstało straszne. Wywlekli się ze dworu pułkownik i oficerowie.

— A gdzie są chłopi? spytał się pułkownik.

— Uciekli! ktoś mu odpowiedział.

— Mniejsza o to! powieszą ich innym razem—rzekł pułkownik dosiadając konia.

Ludwik podjechał do Wacława i gładząc wąsa powiedział:

— A co! byliby już wisieli! dobrą im radę daliśmy.

Wacław szydersko się uśmiechnął. Był to rzeczywiście piękny widok, spojrzawszy na tych dwóch ludzi tak pięknych, tak dzielnie siedzących na koniach i spokojnych pośród ogólnego popłochu. Powstańcy drżeli i z bojaźnią spoglądali na siebie; toż samo i *pułkownik* i oficerowie byli zbladli i przerażeni.

— Czy pikiety ściągnięte?! zapytał się Ludwik dyżurnego. Dyżurny był zmieszany i zapomniał o pikietach.

— Ściągnąć pikiety! piorunującym głosem zawołał Ludwik. Czterech od prawego naprzód! z dyżurnym ściągnąć pikiety! Dyżurny pojechał. Ściągnął już ostatnią pikietę, gdy galopem wystraszony powrócił, oznajmiając że wojsko już jest na górce.

Ludwik podjechał do Wacława.

— Pojedziemy na ariergardzie, rzekł do niego.

— Dobrze! odpowiedział Wacław.

Oddział w nieporządku kłusem wszedł do lasu, na końcu jechał Ludwik z Wacławem, starając się uszykować jako tako swoich ludzi. Pułkownik i inni oficerowie jechali naprzód.

Las był długi, i dopóki jechali lasem nie zaczepiano oddziału, lecz skoro tylko powstańcy wyszli na czyste pole, kilkunastu flankierów kozackich zaczęło strzelać do nich.

— Formuj pluton! skomenderował Ludwik.

— Kłusem! naprzód! marsz! pojechał naprzeciw kozaków.

Po chwili Ludwik skomenderował: skróć cugle do galopu! i obejrzał się za siebie. Był sam jeden z Wacławem, reszta uciekała bezładnie.

— Mille tonnerre! zaklął Ludwik.

Wacław otworzył usta z których miało już wyjść jakieś przekleństwo—gdy w tem kula kozacka przeszyła mu piersi. Wacław się zachwiał, Ludwik schwycił go i spiąwszy ostrogami swego konia pognał za uciekającemi. Koń Ludwika był dzielny, pod podwójnym ciężarem sadził jak jeleń, a obok niego biegł Alkohol. Ludwik zostawił za sobą na parę wystrzałów kozaków, pędząc za swojemi napotkał po drodze folwark, a przed domem stała żona ekonoma.

— Weź pani tego rannego! zawołał Ludwik, składając na ziemię Wacława.

— Ekonomowa wzięła go i wniosła do sieni, w tym kilka kul kozackich świsnęło. Ludwik zachwiał się i upadł. Kozacy nie zatrzymując się popędzili dalej.

. . . .

Laura wczoraj właśnie przyjechała z Warszawy chcąc się zobaczyć z Wacławem któren był w oddziale swego powiatu. Hrabinę rano zbudzono wiadomością że oddział polski ucieka. Laura widziała z okna swego pokoju galopem przebiegających powstańców, którzy płakali. Powiedziano hrabinie że to jest oddział w którym służy Wacław. Ze straszną niespokojnością w sercu wyglądała ona czy go gdzie nie zobaczy. Już wszyscy przejechali, gdy przebiegły

ekarskiej pomocy, niebezpieczeństwo życia odwrócone zostało. Zatliły się także jednocześnie suknie i na dwóch innych pannach, lecz to, przez spieszne ugaszenie, spowodowało tylko większy popłoch bez żadnych szkodliwych następstw.

* Dnia 9 (21) b. m. odbył się zapowiedziany przez nas, wyścig koni kozackich, który zgromadził licznych widzów, a zaszczycony został obecnością JW. hr. Namiestnika. Wyścig ten obudził niezmierne zajęcie, a gonitwy urządzone w porządku i z nadzwyczajną szybkością jedna po drugiej, nie dozwoliły zebranym spektatorom stygnąć z doznawanych wrażeń. Dwie gonitwy koni oficerskich rozpoczęły ten żwawy turniej. Pierwszą nagrodę, puhar srebrny i 140 rsr. zdobył p. Zankisow, który zgubiwszy w biegu nahajkę, czapką popędzał swego wiatronogiego bieguna; drugą przyznano setnikowi Bogolskiemu. W gonitwie pierwszej, odbytej na frontowych koniach kozackich z pułków dońskich, na przestrzeni 3 wiorst, podwójnie obieganych, pierwsze premium (zegarek i 35 rsr.) pozyskał trębacz 44 pułku, Farsow; drugie (rs. 20) zdobył kozak Emiljanow z 25 pułku; trzecie zaś (rs. 10) przysądzono kozakowi tegoż pułku Fedorowowi. W drugim wyścigu na przestrzeni 4½ wiorst w trzech obiegach, również odbytym na frontowych koniach pierwszą nagrodę (pozłacany zegarek i rs. 40) wygrał Kołmykow, kozak z 31 pułku; drugą (rs. 40) Sucharew z 25 pułku; trzecią (rs. 20) Czyrwin z 4 pułku; czwartą (rs. 10) Swirydow z tegoż pułku.

Trzecia gonitwa na przestrzeni sześciu wiorst w czterech obiegach, odbyta zawsze na frontowych koniach, wydała nowy szereg zwycięzców. Pierwsze premium (złocony zegarek i rsr. 60) wygrał Sebastjanow, trębacz z 4 pułku; drugie (rs. 60) kozak Własow, który, pomimo iż spadł z konia na trzeciej wiorście, podniósł się szybko, dosiadł go znowu i wśród oklasków publiczności, pomimo takiej niespodziewanej przeszkody, pierwszy dobiegł do mety; trzecie (rs. 40) Nikiton; czwarte (rs. 20) przysądzono Bezpołudnikowi.

W czwartym wyścigu na przestrzeni 7½ wiorst w 5 obiegach, zdobyli nagrody: pierwszą (zegarek pozłacany i rs. 75) kozak Frołow z pułku zbiorowego instrukcyjnego (swodnowo uczebnowo); drugą (rs. 75) kozak 36 pułku Charitonow; trzecią (rs. 50) kozak z 3 pułku Sitow; czwartą zaś kozak z pułku 4 Wertoguzow.

Ostatnią gonitwę: dwie i pół wiorsty w trzech obiegach prowadził junker Popow, na koniu pułkownika Bołdy, komendanta 45 pułku.

Wyścigi te oryginalne i ożywione, podobały się bardzo licznie zgromadzonym widzom, a bezpłatne wejście do galerij i hippodromu, ułatwiło wszystkim warstwom ludności miejskiej korzystanie z tej ekwestralnej rozrywki.

W tychże samych szrankach nazajutrz, t. j. d. 10 (22) b. m. roztrzygnął się zakład zrobiony pomiędzy księciem Szachowskim a p. Tyklem: szło o rozstrzygnięcie kwestji postawionej przez p. Tykla, że jego *Defense* pobity przez *Wariaga* ks. Szachowskiego, na tegorocznych wyścigach, zwyciężony był tylko przez nierówność ciężaru pomiędzy prowadzącemi dżokejami. W istocie też, po ścisłem zrównoważeniu wagi, koń p. Tykla *Defense* prześcignął *Wariaga* o kilka sążni i pierwszy dobiegł do mety, wygrawszy dość znaczny zakład.

Dopełniamy wyścigowych dziejów pocieszającą wiadomością, że rozbity i skaleczony tak niebezpiecznie *Eduard*, podczas tegorocznych wyścigów, wyszedł już z niebezpieczeństwa.

Poranek muzykalny solisty Jego Cesarskiej Mości C. Ciardi'ego, odbył się według zapowiedzianego programu w sali gubernatora warszawskiego JW. jenerała Rożnowa, zgromadziwszy około 200 osób z wyborowego towarzystwa. JW. hr. Namiestnik wraz z dostojną Małżonką i świetnym orszakiem wyższego stopnia dygnitarzy, raczył znajdować się na tym poranku.

Nie widzimy potrzeby wychwalać gry p. Ciardi,— artysta ten okryty, już zdobytą i zasłużoną sławą, usprawiedliwił zupełnie w obec publiczności warszawskiej, wysoką reputację swoją. Flet w jego palcach przetwarza się w inny jakiś instrument a niekiedy wydaje się słuchaczowi, że dwóch wirtuozow gra jednocześnie na dwóch instrumentach; efekt taki sprawiły szczególniej motywa z warjacjami, gdzie obok melodji płynącej cicho i czysto, słyszeć się dają warjacje najdokładniej wykonane. Słuchając tak wykonanej Serenady z Cyrulika, słuchacze byli w prawdziwem zachwyceniu. Oprócz tego, p. Ciardi przywiódł do zdumienia samych artystów i znawców, wykonaniem passażów echowych — w których nie detonując ani odrobiny, po pasażach silnych, wziętych fortissimo, wydobył z fletu echo ich, utrzymane w tymże samym tonie. Jest to, zdaniem kompetentów, dowód najwyższego wyrobienia i sztuki w grze na flecie, i żaden z dotąd znanych wirtuozów nie wykonał podobnego echa bez obniżenia chociaż pół tonu. Grzmoty oklasków i braw, ze strony zachwyconych słuchaczy, niech będą p. Ciardi dowodem, że publiczność warszawska umiała ocenić jego mistrzowską grę i niezrównany talent i niech zachęcą go razem do obdarzenia nas drugim jeszcze porankiem. Pani Quatrini część wokalną programu odśpiewała a i instrumentalne numera, przez artystów tutejszych, pp. Goebelt, Anger i Strobel wykonane, przyczyniły się również do uwydatnienia całości tego świetnego koncertu.

Tradycyjny zwyczaj puszczania wianków na Wiśle, w wigilję świętego Jana, zgromadzi na nowym moście i Zjeździe, tłumy różnorodnej publiczności. Charakterystyczne szczegóły tej popularnej i tradycyjnej zabawy, zamieścimy w przyszłym *Tygodniu Warszawskim*.

Zabawa muzykalna w raz z loterją fantową w Ogrodzie Saskim, odbędzie się z pewnością jutro po południu; orkiestra Bilsego przyjąwszy udział w tej, na dobroczynny cel przeznaczonej uroczystości, nie będzie już grała zwykłego koncertu w Dolinie.

---

* *Gaz. Nar.* ogłasza list z Paryża, datowany 11 b. m. i podpisany przez „jenerała" A. Waligórskiego i „kapitana" Feliksa Leonarda, którym ciż donoszą, że komitet kolonizacji polaków w Ameryce środkowej został rozwiązany, „gdyż zamożniejsi ziomkowie nie zrozumieli tej tak ważnej dla przyszłości myśli lub też „nie chcieli jej wesprzeć", tak iż komitet, pomimo wszelkich usiłowań, pozostał całkiem bez środków pieniężnych.

* *Osts. Z. Poznań, 18 czerwca.* Z liczby polaków, skazanych przez sąd stanu w Berlinie, dwaj tylko założyli apelację przeciw wyrokowi; mianowicie właściciel dóbr ziemskich Władysław Niegolewski i syn właściciela dóbr ziemskich Napoleon Mańkowski. Pozostali, bądź znajdują się już w więzieniu, bądź też otrzymali od sądu stanu, z powodu słabości zdrowia, dłuższy lub krótszy urlop. W twierdzy Ehrenbreitstein znajduje się były sekretarz hr. Jana Działyńskiego, Józef Rustejko. Do 1-go lipca mają tam jeszcze przybyć: dzierżawca dóbr Wacław Koszucki, ksiądz Cyprjan Jarochowski, właściciel dóbr ziemskich Władysław Kosiński i literat Żórawski. W twierdzy Magdeburgu odsiadują karę więzienia, literaci Kazimierz Szulc i Władysław Bentkowski, właściciel dóbr ziemskich Włodzimierz Kurnatowski i były porucznik wojsk pruskich Putkammer. Z końcem b. miesiąca ma tam przybyć kupiec Bolesław Chotomski. W twierdzy Glatz znajdują się: student Wojciech Kętrzycki, właściciele dóbr ziemskich Walery Hulewicz i Stanisław Szczaniecki, i ksiądz Stanisław Rymarkiewicz. W twierdzy Grudziążu odsiaduje karę więzienia, nauczyciel języków Edmund Callier, a w twierdzy Weichselmünde znajdują się: właściciele dóbr ziemskich Edward Kalkstein, Juljan Mittelstädt i Teodor Jackowski, oraz doktór med. Leon Martwell. Wkrótce przybyć mają do twierdzy Weichselmünde właściciele dóbr ziemskich Serafin Makowski i Piotr Czarliński. Kiedy i gdzie mianowicie pozostali skazani polacy odsiadywać będą karę więzienia w twierdzach, dotąd nie wiadomo.

* *Schl. Z. Pary, 17 czerwca.* Jenerał Klapka ogło-

---

dwa konie luźnie. Były to konie Ludwika i Wacława, za niemi popędzili kozacy, a za niemi w kilkanaście minut przeszedł cały oddział ruski. Hrabinie serce mocno uderzało. Wojsko już dawno przeszło, a hrabina siedziała wciąż przy oknie, gdy wpadła pokojówka wołając: proszę pani! koń luźny pana Wacława przyleciał do stajni.—Alkohol rzeczywiście znalazłszy znajome sobie miejsce, w którem tak często bywał, zamiast biedz za koniem Ludwika, zatrzymał się i poszedł do stajni w której często stawał.

— Co ty mówisz Polusiu! krzyknęła hrabina.

— Tak jest proszę pani, koń pana Wacława przyszedł do stajni! pewno go zabili! powiedziała pokojówka. Hrabina z pośpiechem ubrała się i poszła do stajni. Poznała Alkohola, siodło, olstra, a w nich sterczący jeszcze jeden pistolet i krew na końcu, najwyraźniej wskazywały że Wacław zginął albo jest ranny.

Laura w tej chwili zdobyła się na jakąś dziwną energję. On musi być tu gdzieś niedaleko, trzeba go poszukać! ale nikt się nie odważał na to. Laura kazała zaprządz do bryczki i pojechała tą drogą którą powstańcy uciekali. Przyjechała tak do folwarku w którym Ludwik oddał Wacława ekonomowej i gdzie go trafiła kula kozacka; folwark należał do Nagórek, ekonomowa zobaczywszy panią wyszła naprzeciw niej i powiedziała że jest u niej jeden powstaniec zabity, a drugi pewno ciężko ranny. Laura z gorączkowym pośpiechem weszła do izby folwarcznej i poznała w zabitym Wacława . . . .

. . . .

Hrabina dała znać do Warszawy i pani Orlińska z Zosią przyjechały do Nagórek. Laura pierwszy raz spotkała się z matką i siostrą swego kochanka przy jego trumnie. Zosia domyślała się że istnieje jakiś stosunek pomiędzy hrabiną a Wacławem. Czysta dziewica nie rozumiała go zupełnie. W pokoju w którym leżał trup Wacława, Laura z Zosią pozostały sam na sam. Laura nie płakała, na twarzy jej tylko wystąpił jakiś gorączkowy rumieniec, jej się zdawało że to jakiś sen straszny, że niepodobna żeby człowiek którego tyle kochała mógł zginąć.—Była w stanie jakiegoś uśpienia, serce jej tylko z boleści pękało.

— Pani—po chwili milczenia rzekła hrabina do Zosi, czy wie pani jakie ja mam obowiązki dla jej brata.

Zosia zdziwiona spojrzała na Laurę. Z niemym smutkiem patrzyła ona także na brata pełnego nadziei i przyszłości.

— On mnie kochał! dokończyła hrabina, wstając.

— A pani!! zawołała Zosia, którą to wyznanie hrabiny oderwało na chwilę od gorzkich myśli i żalu.

— Ja przyrzekłam mu być jego i będę! powiedziała hrabina, wyciskając na czole Wacława namiętny pocałunek. Zosia długi czas siedziała zamyślona, nareszcie wstała i podała rękę Laurze.

Laura pojęła że to siostra podaje jej tę rękę, i rzucając się w objęcia Zosi głośnym wybuchnęła płaczem.

. . . .

. . . .

Ludwik pielęgnowany z troskliwością przez Zosię, która dzień i noc siedziała przy łoży tego któren z narażeniem własnego życia uniósł trupa jej brata, przychodził do zdrowia.

Zakończenie.

Co się dalej stało? Wacława pochowano. Laura wzięła rozwód z hrabią Alfredem, który przez cały czas powstania siedział we Włoszech; miał on tam jakąś dyplomatyczną misję, i książę Władysław Czartoryski przesłał mu nawet z tego powodu podziękowanie na piśmie.

Hrabia Alfred wśród zajęć dyplomatycznych, został uderzony pięknością pewnej młodej włoszki. Żadnej jednakowoż drogi do niej nie mógł znaleść, pozostawało tylko legalne małżeństwo. Hrabia właśnie w takich okolicznościach odebrał list od żony żądający rozwodu. No! pomyślał sobie hrabia. Kiedy jej się tak podobało, to ja nic nie mam przeciwko temu. I hrabia ze swej strony zaczął usilnie popierać rozwód.

Laura żyje samotnie, jedyną jej tylko pociechą jest towarzystwo Ludwika i Zosi. Mieszka ona z niemi za granicą, gdzie mianowicie, to już nie należy do rzeczy.

Pelson ożenił się z Wandą. Oboje są bardzo szczęśliwi, Pelson maluje obrazy w takim rodzaju, jak te o których wspominał korespondent paryzki, że policja zakazała je wystawiać w Paryżu, gdyż psują gust publiczności. Wszystkie te obrazy są głęboko patrjotycznej treści.

Pan Stanisław porzucił Zosię, czynnie należał do kreowania Langiewicza na dyktatora i zajmował wysokie urzędy w powiecie. Sam jednak nie poszedł do oddziału, gdyż już raz pełnił służbę wojskową w księstwie poznańskiem, jak o tem lubiał opowiadać. Wedle ścisłego jednak rachunku zaczął służyć krajowi bardzo wcześnie, bo mając lat jedenaście.

Towarzystwo u autorki już się nie zbiera, powiadają że to policja temu winna, ale mnie się zdaje że duch czasu nie pozwala na to żeby tak bezczelnie okłamywać się wzajem. Wiele znakomitości które bywały u niej i u malarza, w czasie powstania potrafiło sobie zabezpieczyć przyszłość. Jednym los sprzyja! a drugich prześladuje!

Najsmutniejszy los spotkał Alkohola, wierzchowca Wacława. Zabrano go do partji, ale wszystkich bez wyjątku zrucał z wściekłością, musiano go oddać na kwaterę. Naczelnik żandarmów wieszających postanowił go użyć do bryczki. Alkohol się zhukał w bryczce i pędząc z naczelnikiem pokaleczył go w okropny sposób, lecz i sam nieborak na dziurawym moście złamał obie nogi, musiano go dobić!

Hrabina, która chciała Alkoholowi dać chleb łaskawy do śmierci, niezmiernie się zmartwiła, dowiedziawszy się o smutnym jego końcu, ale wszyscy na nią głośno za to powstali, że kaprys wyżej stawia nad dobro ogółu.

sił list zbijający twierdzenia, jakoby miał doradzać wychodźcom węgierskim ażeby z powodu podróży cesarza austrjackiego do Węgier, porzucili dotychczasową swą postawę względem rządu. Klapka nie spodziewa się już nic ze strony obecnego rządu austrjackiego. Podobne oświadczenie publiczne nastąpi w dniu jutrzejszym ze strony komitetu genewskiego tamecznych wychodźców węgierskich.

* *Allg. Aug. Z. Florencja, 14 czerwca.* Hałaśliwe zgromadzenia w rozmaitych miastach, a zwłaszcza bójki pomiędzy stronnictwami w Arezzo, dały znowu radzie ministerjalnej powód do dojrzałego namysłu. Na wniosek jenerała Lamarmora, ministrowi spraw wewnętrznych polecono wyjaśnić w okólniku do prefektów położenie i doniosłość układów z Rzymem i uspokoić ile możności opinję publiczną.

* *L'Avenir national.* Nim w ten lub ów sposób będzie postanowione co do przyszłości przemysłu dorożkarskiego w Paryżu, kompanja cesarska powinna być zobowiązana przez władzę do robienia nadal swej służby; jeżeli ci co wyzyskują monopol mają z tego korzyści, powinni także znosić jego niedogodności, choćby kosztem największych ofiar.—*La Patr.* przytoczywszy ten ustęp, dodaje: Co do nas, sądzimy, iż zamieszanie, spowodowane w ogólnych przyzwyczajeniach ludności, przez takie nagłe zniknięcie dorożek, nie może trwać długo bez wielkich niedogodności.—W Anglji istnieją stowarzyszenia robotników, posiadające kasy dla przychodzenia w pomoc świętującym członkom stowarzyszenia. Jedna z tych kas, stowarzyszenia kapeluszników, dowiedziawszy się o świętowaniu robotników kapeluszniczych w Paryżu, przysłała im jako zapomogę 30,000 fr.; ta hojność wzbudziła zapał stronników braterstwa ludów. Z tego powodu powiada *La Fr.*: Bardzo dobrze! lecz w ciągu tego czasu, fabrykanci angielscy wprowadzili do Francji kapeluszy przeszło za 3 miljony fr., nie licząc wysyłek angielskich zamiast paryzkich kapeluszy do innych krajów, jako to do Ameryki południowej i osad.

* *La Fr. Paryż, 20 czerwca.* Świętowanie woźniców trwa ciągle. Wszelako należy wskazać znaczne ulepszenie w położeniu. Oprócz około stu woźniców zgodzonych przez kompanję wczoraj, dziś powierzyła ona cugle trzystu innym furmanom, którzy należeli do dawnej administracji rozwozu w Paryżu, i zdolni są do pełnienia obowiązków swego zawodu. Kompanja dająca 4 fr. dziennie tym nowym stangretem, spodziewa się w ten sposób zapełnić swe szeregi, bez odwoływania się do woźnic, którzy ją opuścili. Z drugiej strony *Gazette des Tribunaux* oznajmia że pewna liczba tych ostatnich pragnie wrócić do służby. Aresztowano, powiada dziennik ten, kilku podżegaczy, którzy gwałtami i pogróżkami chcieli przestraszyć tych co pragnęli oddawać się dalej swej pracy. Powiadają także iż promotorowie ultimatum doznają oporu ze strony pewnej liczby tych, których z początku pociągnęli za sobą, a którzy odmawiają obstawania przy żądaniach dotyczących nie tylko powiększenia płacy, ale tworzących osobną kategorję przymusową, z której musieliby być wybierani stangreci i przez to mięszających się do administracji kompanji cesarskiej, co mogło by wywołać w pewnych razach zastosowanie artykułu 416 kodeksu karnego zmienionego przez prawo z 25 marca 1864 r. Artykuł ten różniący się od art. 414 co do powiększenia płacy, stosuje się do chlebodawców i robotników, którzy „za pomocą kar, zakazów i t. p. „środków, wynikłych z ułożonego planu, naruszaliby „swobodę pracy lub przemysłu." Jednem słowem, dodaje *La Fr.*, w ten lub ów sposób, załatwienie jest blizkie.

* *Nord.* Wiadomo, że jenerał Marquez udał się do Konstantynopola z pozorną misją doręczenia sułtanowi orderu orła meksykańskiego. Powiadano, iż jednocześnie miał żądać od rządu ottomańskiego wysyłki do Vera-Cruz kontygensu murzynów, a nawet czerkiesów. Przypuszczenie to tak się stało głośnem, iż zaniepokoiło posła Stanów Zjednoczonych w Paryżu. Wszelako wiadomość ta zupełnie jest bezzasadna. Gdyby nawet jenerał Marquez wystąpił z tem żądaniem, Porta stanowczo by odmówiła.

* *La Patr.* Reakcja przeciw-katolicka w północnych Stanach-Zjednoczonych trwa ciągle. Północ zmuszona werbować swych najemników z pośród irlandczyków katolików, już znajdujących się w Stanach Zjednoczonych, lub przybywających tam masami, o ile mogła pochlebiała najbardziej namiętnościom religijnym tych fanatycznych rekrutów. Dawano katolickich kapelanów pułkom irlandzkim; p. Lincoln wysłał do Europy, jako nadzwyczajnego ambasadora, mgra Hughes, arcybiskupa nowo-jorskiego, który przyjął i spełnił tę misję, trzeba przyznać na jego zaszczyt, w duchu pokoju i powszechnej zgody. W niektórych miastach północy, zgodzono się nawet na urzędowe zdeptanie teorji rozdziału kościoła i państwa, która nigdy nie była wprowadzona w życie w Ameryce, tak, jak powszechnie sądzą, lecz która niemniej budzi uwielbienie pewnej szkoły francuzkiej ślepo przychylnej związkowym. Tak w Nowym-Jorku naprzykład, pomimo protestacij dzienników amerykańskich, rada miejska składająca się prawie wyłącznie z irlandczyków, wyznaczyła znaczną sumę na z budowanie kościoła katolickiego pod wezwaniem św. Franciszka Ksawerego. Lecz każdy medal ma odwrotną stronę. Jeżeli nie można jeszcze powiedzieć, że reakcja przeciwko katolikom dojdzie do takich wybryków, jak reakcja stronnictwa *know-nothing* (nihilistów) w 1854, przeciwko wychodźcom europejskim, należy wspomnieć o utworzeniu się *ligi narodowej protestanckiej* w stanach północnych. Jak rząd związkowy odmawia swego wmięszania się dla nadania praw obywatelskich murzynom, których, jak przed tem oświadczano, chciano wynieść do stanowiska ludzi wolnych, tak samo teraz nie oszczędzają irlandczyków, ponieważ po ukończeniu wojny, już ich nie potrzebują. Tak zgromadzenie presbyterjańskie w Pistsburgu w Pensylwanji, przyjęło świeżo następujące postanowienia: Że zgubny wzrost papizmu, jako władzy duchownej i świeckiej w Stanach Zjednoczonych, powinien budzić obawy i podniecić całą energję protestantów, w celu przyjęcia środków mogących unicestwić silny i złośliwy wpływ ludzi grzechu, i stawić silne czoło armji prawdy przeciwko systemowi zepsucia, który przysposabia się co chwila wybuchnąć w walce; że protestanckie kościoły w Ameryce powinny utworzyć wielką *ligę narodową*, tak, aby była w stanie spełnić niezbędne konieczności naszej epoki; że powinien być ułożony pomiędzy wszystkiemi kościołami protestanckiemi, wspólny plan dla działania z energją i surowością, zarazem przeciw ateizmowi i przeciw rzymskiemu katolicyzmowi, tym dwóm głównym nieprzyjaciołom prawdy i tym arcyzdrajcom wolności cywilnej i religijnej na świecie.

* *Jour. des Déb. Nowy Jork, 3 czerwca.* Pomimo nakazanego oburzenia *Heralda*, który nazwał bajką opowiadanie ogłoszone przez gazetę filadelfską *Inquirer*, nie ulega wątpliwości, że okuto w zaprzeszłym tygodniu p. Davisa w kajdany, które zdjęto mu dopiero 29 maja po południu. Podczas ostatnich dni swego uwięzienia w twierdzy, p. Davis nie chciał nic jeść, z wyjątkiem kawałeczka chleba. Doktór Cravens oświadczył 28 maja władzom, że jeżeli więzień pozostanie nadal w kajdanach, w takim razie nie przeżyje i dwóch dni. Zdjęto przeto kajdany tegoż dnia po południu. Wkrótce potem doktór odwiedził więźnia i znalazł go nadzwyczaj osłabionym. Udał się on przeto znowu do władz i oświadczył im, że jeżeli p. Davisowi nie będzie dana możność oddychania świeższem powietrzem niż to które ma w swej celi, w takim razie nie ręczy iżby mógł żyć dziesięć dni. Posłano w tym względzie depeszę telegraficzną do Waszyngtonu, zkąd dano natychmiast rozkaz przeniesienia więźnia na pokład kanonjerki *Connecticut*, która ma go zawieść do Waszyngtonu. — Podług *Nordd. A. Z.*, p. Davis otrzymuje pożywienie żołnierskie, i nic więcej; może on atoli prosić o zwiększenie racij, jeżeli te, które otrzymuje, nie mogą go nasycić. Gdy prosi o co, zapisują to na tablicy z łupku kamiennego, którą posyłają komendantowi, i ten odpowiada również na piśmie. Więźniowi wolno czytać jedynie biblję. Taki jest republikański sposób traktowania więźniów.

* *Rus. Inw.* Przez najwyższy dyplom z d. 28 maja, jenerał-lejtnant sztabu jeneralnego Modest Bogdanowicz, w nagrodę sumiennych i pożytecznych prac wojenno-historycznych, najłaskawiej mianowany został kawalerem orderu św. Włodzimierza klasy 2-ej.

* *Gaz. Gub. Kijow.* donosi, że jenerał-gubernator kijowski, podolski i wołyński, mając sobie przez naczelnika gubernji kijowskiej przedstawionem, że kks. karmelici klasztoru berdyczowskiego wydają kalendarz bez wszelkiego upoważnienia, i znajdując ten kalendarz nie odpowiednim spółczesnym potrzebom, gdyż drukowany po polsku, nie może służyć do użytku większości ludności tamecznego kraju ruskiego, uznał dalsze wydawanie kalendarza berdyczowskiego zbytecznem, zwłaszcza że od roku bieżącego zaczęto wydawać w Kijowie kalendarz ludowy, odpowiedniejszy potrzebom miejscowym, który na przyszłość ma być jeszcze ulepszonym i uzupełnionym. A przeto jenerał-gubernator wezwał naczelnika gubernji kijowskiej o zarządzenie, aby wydawanie przez ks. karmelitów berdyczowskich kalendarza nadal ustało.

* *G. Handl.* Pomimo, iż jarmark urzędownie 20-go ukończonym został, wszelako dostawa wełny do składu bankowego i przeważanie przez cały dzień 21-y odbywały się. Przyjęto 2,334 pudy, z tych odliczyć należy wełnę na wagach miejskich już poprzednio odważoną a w sprawozdaniach naszych mieszczącą się w ilości około 1,500 pud., a zatem do liczby ogólnej na jarmark dostawionej przybywa z dominiów różnych za kontraktami Fiedlera, Freunda i innych przywiezionej około 830 pud.; tym sposobem ogólna ilość wynosi 27,023 pudów. Obroty 21-go były równie żywe jak 20-go. Kupowali fabrykanci: Repphan 400 cet., w części od Freunda i innych tutejszych handlarzy, oraz Fiedler 150 cet., tudzież zgierscy, ozorkowscy fabrykańci, lecz wszystkie kupna były z drugiej ręki, a ceny z powodu braku wełny, w porównaniu z dnia 20-go jeszcze o 2 talary na centnarze podniosły się. Do sprzedania z pierwszej ręki nic nie ma, chyba u takich, którzy na spekulację nabywali. W bankowym składzie leży obecnie 27,000 pudów, których ogólna wartość łącznie z podanemi w pierwszem naszem sprawozdaniu 10,000 pudów, podaną i oszacowaną została na 680,000 rubli. Jeszcze przez kilka dni dowozy do składu bankowego trwać będą, a wiadomości o nich później podamy. Kilku przedsiębierczych kupców widząc ciągłą dążność cen wełny ku podwyżce, wybierają się do Cesarstwa, celem nabycia wełny z tamecznych dominiów, utrzymują bowiem, iż fabrykanci takowej jeszcze potrzebować będą, gdyż przez nich nabyte partje nie wystarczają na dokończenie otrzymywanych obstalunków na wyroby wełniane, nie tylko zimowe, z Rosji bowiem już na letni sezon przyszłoroczny reflektują.

* *Na wystawę towarzystwa zachęty sz tuk pięknych* przybyły obrazy: *Brodowskiego*—„Nebaba'' (z powieści Zamek Kaniowski); *Kaczorowskiego*—Madonna; *Kossaka*—Stado na Podolu; *Gersona*—Gdańsk w 16-m wieku; *Rycerskiego*—św. Magdalena; *Głębockiego* — Kostucha (z powieści Kraszewskiego Kordecki); *Pruszyńskiego*—Madonna rzeźba z kamienia.

---

* *Listy niewłaściwie do skrzynek pocztowych włożone,* w dniu 22-im czerwca r b. a mianowicie: pod adresem, Adam Rachmil bez wskazania miejsca, Leon Sipajła w Petersburgu, Fryderyk Wejchrauch w Panorówce przez Stardób, Lejb Safirsztejn w Białym stoku, Aleksander Mortens w Białym stoku, doktór Burzyński w Brześciu Litew, Wilchelm Wróblewski w Briańsku gubernji Orłowskiej, Leon Stokowski w Krupce, Mogilewskiej gubernji, Mozes Maranc w Wołkowyskach gubernji Grodzieńskiej, Lejbko Kacenelebogen w Białym stoku.

---

* W dniu 9 (21) czerwca 1865 roku urodziło się w Warszawie: *Chrześcijan* płci męzkiej 13, żeńskiej 11; *Starozakonnych*: żeńskiej 4, razem 28; zaślubieni: *Chrześcijanie*: Zagrzewski Stanisław ogrodnik, z Nawrocką Anną wyrobnicą; *Starozakonni*: Froimberg Godel, z Altmintz Mandą; Wiernik Moszek z Himelszejn Basią; zmarli: *Chrześcijanie*: Schufflege Bogumił lat 32 kotlarz; Dzwigalski Piotr lat 44 mularz; Kochanowski Michał lat 51 szewc; Kozioł Marjanna lat 37 żona wyrobn.; Stal Jan lat 24 żołn.; Podgórska Helena lat 20 sługa; Nawrocka Aniela lat 60 żona kuch.; Sommer Andrzej rok 1 i pół syn wyrobn.; Gajewska Jadwiga lat 60; Rudnicka Wanda rok 1 i pół córka rzeźn.; Bujara Józef rok 1 syn żołn.; Ofiarzewska Józefa rok 1 córka wyrobn.; Matys Filipina rok 1 i pół córka pończoszn.; Ryszkowski Bolesław dni 21 syn kraw.; Poznańska Małgorzata dni 14 wychow. dzieciątka Jezus; Sikorski Teodor dni 20 wychow. dzieciątka Jezus; Benioch Rozalja mies. 10 córka wyrob.; Łącka Irena mies. 4 córka inżyn.; dziecię płci męzkiej nieżywo urodzone; *Starozakonni*: Cukierholtz Izrael mies. 9; Nasberg Ita dni 5; Arynger Moszek rok 1 jedna czwarta; Wach bezimienny dni 2.

* W dniu 10-m (22-m) czerwca przyjechali do Warszawy, jenerał-lejtnanci *Bakłanow* z Wilna i *Burmajster* z Iwangorodu, jenerał-major baron *Raden* z Łodzi, rzeczywisty radca stanu *Jurkiewicz* z zagranicy; — wyjechali jenerał-majorowie *Macniew* do Kalisza i *Berg* za granicę i rzeczywisty radca stanu *Jażelski*.

Ameryka.

* *J. des Déb. Nowy Jork, 6 czerwca.* Otrzymano tu następujące wiadomości z Meksyku: Doktorowi Gwin powierzony został rzeczywiście zarząd kopalni w Sonorze. Do emigrantów amerykańskich ma być wydana odezwa. Robotnicy spokojni doznają opieki, lecz przyjmowani będą wystrzałami z karabinów ci, którzyby przyszli z bronią w ręku. Konstytucja w Sonorze będzie bardzo liberalna; ma ona być ułożoną na wzór kalifornijskiej.

* *La Fr. Washington, 5 czerwca.* Reorganizacja postępuje stopniowo we wszystkich stanach. Prezydent Johnson przyjął politykę umiarkowaną, którą popierają demokraci, radykalni zaś republikanie żywą mu stawiają opozycję. Zdaje się, że armje jenerałów Lee, Johnstone, Taylor, Kirby Smith i innych nie są wyłączone z amnestji ogłoszonej w proklamacji prezydenta. Prezydent uważa, iż co do tych wojsk, z powodu warunków na jakich się poddały, żadnej w tym względzie nie może być kwestji, i gotów jest sumiennie dotrzymać przyrzeczeń jakie udzielone zostały ich jenerałom. W każdym z reorganizowanych stanów mianowany zostanie tymczasowy gubernator. Gubernator Karoliny południowej, Magrath, został aresztowany 27 w Columbia, i natychmiast wysłany na północ. Texas zostanie zajęty przez siły zbrojne. Ar-

mja Weitrels'a, składająca się z 22,000 murzyuów, już jest w drodze do tego stanu. Armja ta opuściła fort Monroe w zeszłym tygodniu. W tej chwili w różnych południowo-wschodnich stronach Mississipi, znajduje się 350,000 wańtuchów bawełny, które wkrótce będą wysłane na północ. Ajenci rządowi już je objęli w posiadanie. Obiega pogłoska, że kongres ma być zwołany na posiedzenie nadzwyczajne.

Austrja.

* *Nordd. A. Z. Wiedeń, 17 czerwca.* Wczorajsze posiedzenie izby deputowanych było, ze względu na prawo konstytucyjne Austrji, jednem z najważniejszych w przeciągu 4 lat od czasu ogłoszenia patentu lutowego. Rzecz szła o wniosek Bergera dotyczący objaśnienia albo raczej zmiany paragr. 13 patentu lutowego. Wnioski stawiane przez komisję wyznaczoną do zbadania wniosku Bergera, są już znane. Rezolucje te były podwójnego rodzaju: jedne żądały objaśnienia § 13, inne projektu do prawa, któreby § 13 w odpowiedni sposób do powyższych rezolucij zupełnie odmieniło. Tak owe rezolucje jak i projekt do prawa przyjęte zostały wczoraj znakomitą większością, pierwsze 107 głosami przeciwko 44, ostatni zaś 102 głosami przeciwko 48. Rezultat ten można było przewidzieć, gdyż zachcianki do rozszerzenia władzy parlamentarnej są w Wiedniu te same jak w Prusach lub gdzieindziej. Większość reprezentacij narodowych wszędzie stara się osiągnąć górę, chociażby prawdę i fakta poprzewracano do góry nogami.

* — Jak donoszą z rozmaitych stron, posiedzenia rady państwa zupełnej mają być w połowie m. lipca zamknięte i równocześnie otwarte posiedzenia rady państwa ścieśnionej. Sejm ten wybrałby tylko komisje do zbadania projektów rządowych i odroczyłby po kilku posiedzeniach swoje rozprawy, ażeby potem podjąć znowu prace w m. wrześniu i ukończyć takowe do końca października, gdyż sejmy niemiecko-sławiańskich krajów koronnych mają się zebrać w d. 15 listopada. Taki ma być plan robót, którego ściśle chcą dopilnować, jeżeli żadna nie zajdzie przeszkoda.

Co się tyczy sejmu węgierskiego, mówią, że zapewne zostanie zwołanym w końcu b. m. (zwołanie sejmu musi nastąpić 3 miesiące przed jego zebraniem.) Przesilenie w nadwornej kancelarji węgierskiej ma dokonywać się w cichości.

* *Wien. Z. Wiedeń, 20 czerwca.* Za najwyższem zezwoleniem Jego c. k. apost. mości, drugie międzynarodowe zebranie weterynarzy odbędzie się w Wiedniu, począwszy od d. 18 do 26, a w razie potrzeby aż do 31 sierpnia 1865. Od biorących udział w tem zebraniu, zależeć będzie występowanie z różnemi wiadomościami dotyczącemi przedmiotów z nauki weterynarji, a mianowicie o ile takowe przedstawiają interes sanitarny, lub weterynaryjno-policyjny, i poddawanie tych wiadomości pod rozprawy zgromadzenia.

* — Otton król grecki przybył w nocy na 14 b. m. w swoim powrocie z Karlsbad, do Pilsen; rano w towarzystwie naczelnika okręgu i burmistrza zwiedził znakomite pamiątki miasta i potem idącym do Bawarji pociągiem w dalszą puścił się podróż.

* — Jako dodatek do najwyższego dekretu z dnia 8 b. m. znoszącego istniejącą od d. 5 listopada 1861 nadzwyczajną jurysdykcją sądów wojennych w Węgrzech, nadeszła do kr. kurji instrukcja tak co do popełnionych przez prasę przestępstw podlegających karze, jak ich ukarania lub przedawnienia. Instrukcja ta publikowana w d. 14 b. m. w kr. kurji, ogłoszoną została przez dzienniki węgierskie.

* — W procesie *Politik* (przeciw p. Nedoma) o ogłoszenie przez nią tajnego wyroku wydanego przeciwko redaktorowi *Boleslavan*, jak donosi *Politik*, w skutek nadzwyczajnej apelacji oskarżonego, senat zniósł wyroki tak c. k. sądu ziemskiego jak i najwyższego sądu apelacyjnego i uznał p. Nedoma niewinnym.

* — W Górnej Styrji w tych dniach było tak wielkie zimno, że w wielu mieszkaniach i kancelarjach musiano palić w piecach.

Francja.

* *La Fr.* Komisja wyznaczona dla rozpatrzenia projektu do prawa upoważniającego miasto Paryż do zaciągnięcia 250 milionów pożyczki, złożyła swoje sprawozdanie. Podług nowej redukcji przyjętej przez komisję a przez rząd potwierdzonej, 200 miljonów z tej pożyczki mają być obrócone na roboty spowodowane rozszerzeniem Paryża i ulepszeniem służby publicznej w przyłączonych do miasta częściach.

* *La Patr.* Dzienniki algierskie donoszą, że gubernator jeneralny, z okoliczności podróży cesarza, wydał postanowienie znoszące wszystkie ostrzeżenia wyrzeczone przeciwko pismom perjodycznym w Algierji, od 15 marca 1864 r. do dnia dzisiejszego.

Niemcy.

* *Krak. Z.* Raport z Hadersleben, złożony przez księcia Hohenlohe-Ingelfinden, stwierdza, że skargi co do ucisku narodowości duńskiej w Szlezwigu północnym są niczem innem, jak tylko denuncjacją niezgodną z prawdą.

Prusy.

* *Patriot. Z. Berlin, 19 czerwca.* Okoliczność ta, że przy wczorajszej 50-letniej rocznicy bitwy pod Belle-Alliance ze strony Prus żadnej urzędowej nie zarządzono uroczystości, wywarła ogólne wrażenie. Jak się dowiadujemy, pochodziło to z tej przyczyny, że już w r. 1863 wielka uroczystość przy zakładaniu kamienia węgielnego pod pomnik Fryderyka Wilhelma III, uważaną była za uroczystość jubileuszową obchodzoną na pamiątkę rocznicy wojny o niepodległość. Mimo to przecież król dla nadania dniu wczorajszemu w kołach wojskowych pewnego znaczenia, kazał wczoraj ogłosić drugi wielki szereg awansów, podczas gdy dotychczas przeznaczonym był na ten cel 29 czerwca jako dzień przejścia na wyspę Alsen.

* — *Berlin, 19 czerwca.* „Zaprzestań ojcze tej okrutnej igraszki." Sejm został zamknięty, ponieważ stronnictwo postępowców w izbie deputowanych, o którego czynach mieliśmy często sposobność rozprawiać, przeszło w końcu do niegodziwego sposobu mówienia. Przypomnijmy tylko sobie jeszcze owe rozprawy nad wnioskiem von der Heydta, które po części w takim tonie były prowadzone, że aż deputowany hrabia Eulenburg w energicznej swej protestacji przeciwko owemu bezprawiu przymuszonym był z zupełną wyrzec słusznością, że niepodobieństwem jest dla człowieka honoru spokojnie przysłuchiwać się podobnym wyrażeniom.

* — Liczba powołanych w tym roku do ćwiczeń wojskowych landwerzystów składać się ma według urzędowego podania z 21,500 piechoty (43 bataljony), 600 strzelców, 6,572 artylerji (62 kompanje), 1,400 pionierów, 1,320 ludzi należących do pociągów i 294 felczerów (2 kompanje), w ogóle więc z 31,686 ludzi. Z wojsk należących do innych mocarstw będą w tym roku brały udział, mianowicie w manewrach dywizyjnych i korpusowych czwartego korpusu: 2 bataljony sasko-altenburgskie, 2 gothajskie, 4 Reuss i 1 Schwarzburg-Rudolfstadt, podczas gdy 1 bataljon Waldeck ma przyłączyć się do ćwiczeń 13 dywizji.

* *Corr. Hav. Bul.* donosi, że rząd pruski postanowił ogłosić budżet w takim stanie jak został uchwalony przez izbę deputowanych, przywracając w nim jedynie koszta reorganizacji wojskowej i fundusze sekretne dla wydziału spraw wewnętrznych, które izba wykreśliła.

* — Ostatnie posiedzenia izby deputowanych w Berlinie, bardzo były ożywione. Jeden z mówców, p. Jung, porównywał obecne położenie Prus z położeniem Francji za ministerstwa Polignac'a, dodając, że zasada jakiej się trzymają ministrowie pruscy ulegnie temu samemu losowi co zasada ministrów Karola X.

Włochy.

* *Nordd. A. Z.* Florencja krząta się około tego, ażeby o niej mówiono jak o stolicy. Zaledwie przeszła uroczystość Dantego, a już znowu zarządzono zabawy strzelców narodowych, na których z największą występowano świetnością. Król Wiktor Emanuel przybył na owe zabawy i powitany został z jak największym zapałem. Rozumie się, że pierwszy strzał należał do niego.

* *Wien. Abp.* Ojciec św. w dniu 17 b. m. z powodu rocznicy wstąpienia na stolicę apostolską, przyjmował życzenia od kolegjum kardynałów i zachęcał ich w allokucji do mężnego wytrwania w obecnych przykrych czasach. „Jedność, wyrzekł on, będzie naszą potęgą; ona zapewni nam zwycięztwo."

* *La Patr.* Z Turynu donoszą, że meetingi jakie miały miejsce w Palermie i Pizie przeciwko prowadzeniu układów z Rzymem, zupełnie się nie powiodły.

Korespondencje Dziennika Warszawskiego.

Ze wsi, 2 czerwca.

(Chociaż już dosyć mówiliśmy o przedmiocie stanowiącym osnowę poniżej zamieszczającej się korespondencji, wszelako są rzeczy, których nigdy nie należy spuszczać z oka, a o których przeciwnie ciągle trzeba przypominać, żeby utrzymać w duszy uczucia żalu za grzech popełniony i rozwijać szlachetne dążenia do unikania tego o co codziennie błagamy Boga, powtarzając „*i nie wódź nas na pokuszenie.*" Dziennik nasz jest tak obszerny, iż mało kto przeczyta go od deski do deski. Pominąwszy jaki zajmujący artykuł, czytelnik może napotka drugi tejże treści, lecz przedstawiony w innym kształcie i przy innych okolicznościach. Dla tego to otworzyliśmy szpalty poniższej korespondencji *P. R.).*

W obec toczącej się, i szybkim krokiem spieszącej do całkowitego rozwiązania kwestji włościańskiej u nas, może na czasie będzie podać czytelnikom *Dziennika*, których większość stanowią niezawodnie mieszkańcy szlacheckich dworów, w streszczeniu znakomitą rozprawę znakomitego dziejopisarza Moraczewskiego, wyszłą w Poznaniu u Żupańskiego pod tytułem: *Chłopi*. Nie mając pod ręką oryginału, streszczenie to podajemy podług Chociszewskiego.

Słowianie był to lud spokojny, trudniący się rolą, chodowaniem bydła i pszczolnictwem. Przez Karola Wielkiego napadnięty zbrojno, musiał imać miecz w rękę; pewnie też od tego czasu u Polaków, albo raczej w pokoleniu lechów zaczęli powstawać rycerze, to jest ludzie wojenni z rzemiosła. Ci na różnych wojnach nazbierali łupów i napędzili jeńców do swoich włości. Następnie widząc, że niemieccy rycerze wolnych kmieci słowiańskich zamienili w niewolników, zaczęli także się starać aby ubodzy, nie wojenni polacy byli ich chłopami, niewolnikami. Widać jak coraz więcej ciemiężono lud ubogi, gdy po śmierci Mieczysława II, chłopi rzucili się na panów.

Byli to *servi et liberati*, jak ich zwią kronikarze, a nie byli to zatem kmiecie, którzy zapewne wtedy mieli jeszcze wielką godność. Następnie czytamy o daninach, które chłopi za Bolesława Krzywoustego składali. Było tam podradne, stróża, krowne i inne daniny, których liczba dochodziła do trzydziestu. Za Kazimierza Sprawiedliwego zmuszała szlachta chłopów do dawania podwód, na zjeździe atoli łęczyckim usuniono to nadużycie.

Widoczną zatem jest rzeczą, że już w dwunastym wieku ciążyły na chłopach liczne podatki i nadużycia. Obowiązki te atoli mieli tylko względem panującego, jako obrońcy od nieprzyjaciół. Także co się tyczy sądowej władzy, tylko od króla byli chłopi zawiśli, nawet choć mieszkali w wsiach szlacheckich. Powoli dopiero przechodziła władza sądowa w ręce szlachty, a to na mocy przywilejów królów i książąt, którzy obdarzając szlachtę za położone zasługi w obronie kraju dobrami, władzę sądową często na nich zlewali. Z czasem zaczęły się te przywileje bardzo szerzyć, a wtedy przywłaszczyli sobie moc sądową nad poddanymi ci nawet, którzy na to żadnych przywilejów nie mieli, a nędzni rolnicy nie mogąc ze swemi skargami do tronu dostąpić, sądzili że inaczej być nie może. Jeszcze Kazimierz Wielki przyjmował skargi kmieciów ziemskich, nakazywał dla nich sprawiedliwość i przestrzegał aby uciążonemi nie byli, zdawał się nawet przychylniejszym być wieśniactwu aniżeli szlachcie. Ztąd nazwano go królem chłopków. Kazimierz jednakże nie uczynił tyle dla włościan ile zamierzył, owszem za jego to panowania widzimy już pierwsze ogniwa kajdan dla przyszłych pokoleń tej nieszczęśliwej klasy braci naszych. Stanęło bowiem prawo, że chłopi osiadli są przywiązani do gruntu, i z jednej wsi corocznie tylko jednemu a dwom najwięcej wolno się wyprowadzać. Nakazano osiadłym chłopom być swego pana wiecznymi poddanymi, a każdy chłop zbiegły mógł być przez prawo napowrót ściągnięty. Choć się tak już prawa przeciw chłopom srożyć poczynały, jeszcze przecie należeli do sądownictwa kasztelańskiego i przyznawano im własność tak dalece, że majątek pozostały po bezpotomnie zmarłym kmieciu nie na pana lecz na chłopa krewnych przypadał. W czternastym wieku rozkrzewiło się prawo magdeburskie po Polsce. Wychodziło ono z pięknej zasady, że każda gmina ma się rządzić przez swoje rady municypalne. Dobra królewskie bez względu, czy miasta czy wsie, zaczęto podług niego sądzić. Duchowni poszli za tym przykładem, a nareszcie i ze szlachty możniejsi. Na tem prawie osiedli chłopi, zawierali kontrakty ze swemi panami, obowiązywali do danin i robocizn, według umowy, mogli swoich praw innemu ustąpić, albo zrzec się swoich posiadłości. Jednakże na tem prawie byli po większej części niemcy. Tak tedy dla cudzoziemców rumieniła się wolność a dla swoich wzrastała, wybuchła jędza brudnej niewoli.

Po śmierci Kazimierza W. zaczęli chłopi doznawać coraz większego ucisku. Szlachta wymogła na Ludwiku, że chłop tylko dwa grosze miał płacić do skarbu królewskiego, resztę podatków, a mianowicie pogłówne, musieli chłopi oddawać do dworu. Dawniej był chłop obowiązany płacić tylko podatek lub czynsz, teraz płacił już podatek i czynsz. Nie długo potem zdawało się szlachcie, że Kazimierz W. za nadto chłopstwo swawolnem uczynił, iż wyraźnie ostrzegł, że dwóch corocznie z jednej wsi wyprowadzać się może. Za Jana Olbrachta r. 1486 stanęło, że dosyć będzie na jednym. Nie zapomniano tychże i o synach chłopskich, stanowiąc, że kiedy kmieć ma tylko jednego syna, ten winien zostać na roli, gdzie zaś więcej, może

nich jeden odejść, bądź na naukę szkolną albo rzemieślniczą, bądź też na służbę. Wzięto więc już wolność wszystkim synom, a tylko ją zostawiono jednemu dla pamiątki po szczęśliwszych czasach. Aż do tej chwili tylko osiadły gospodarz był przywiązany do swej płusy (*glebae adscriptus*), odtąd zaś rzucono nasienie niewoli osobistej na całą klasę rolniczą. Jakoż niedługo powstało pytanie, gdy chłop się żeni w innych dobrach, czy się wyprowadzić może? czy też żona za nim przejść musi; i stanęło za Zygmunta I ażeby chłop nieosiadły, przyjmując córkę osiadłego mieszkał u niej i przeciwnie.

Przy tej sposobności wypada nadmienić, o czem w artykule Moraczewskiego nie czytamy, że za czasów Jana Olbrachta wydarto resztę praw obywatelskich kmieciom, niedozwolono im bowiem, jako i wysłańcom miast zasiadać w sejmie, i uchwalono aby nie szlachcie nie wolno było nabywać dóbr ziemskich. Tak tedy mieszczaństwo i lud wiejski pozbawione ostatecznie praw obywatelskich, przestało być narodem.

Za panowania Zygmunta I uchwalono w Toruniu 1520 roku, że każdy kmieć obowiązanym jest szlachcicowi robić jeden dzień w tydzień z łanu. Tym sposobem do czynszu przybyła znowu robocizna. Z tego widać, że zaciągi, pańszczyzny, jeszcze na początku XVI wieku nie bardzo były zwyczajne.

Lecz jak tylko przez głośne elekcje władza królewska wyraźnie przeszła w ręce tylko szlachty, natychmiast chłop przeszedł w zakres wyjęty z pod wszelkiego prawa. Dysydencka konfederacja Warszawska roku 1573 oświadczyła, iż zwierzchności żadnej nad poddanymi nie ubliża, i tedy „*jako zawsze było*,” będzie wolno i odtąd każdemu panu, poddanego swego nieposłusznego, tak w rzeczach religijnych jak światowych, podług rozumienia swego ukarać.

Oburzony sprawiedliwym gniewem Moraczewski z powodu tej uchwały w te słowa się odzywa:

„Tą ustawą opartą na bezczelnem kłamstwie, *że tak zawsze było*, szlachta nadała sobie nad chłopami władzę już nie tylko królewską, nie tylko despotyczną, nawet władzę religijnej inkwizycji. Ludzkość powinna tych wszystkich przeklinać wraz i z owym wielkim Zamojskim, którzy ściągnęli rękę do podpisania tych słów piekielnych.”

Od czasu obieralności królów, więc od czasu najwyższego rozwoju wolności szlacheckiej, zaczął się najcięższy ucisk ludu wiejskiego. Dziedzic był nieograniczonym panem chłopa, a od czasu uchwały warszawskiej roku 1573 głucho w prawach polskich o chłopach, bo już przestali być osobami a przeszli tylko w liczbę rzeczy i własności. Oczywista rzecz, że chłopi tak srodze uciskani, uciekali nieraz od swych panów. Stanowiono tedy surowe prawa na zbiegłych chłopów i na tych, którzy im dozwalali przytułku. Od roku też 1572 nie przyjmowano skargi chłopskiej przeciw własnemu panu, przeto szlachcic mógł bezkarnie zabić swego chłopa. Jak zaś dalece niektórzy panowie w ostatnich nawet czasach rzeczypospolitej byli zacięci w poczytywaniu chłopa za swoją świętą i nietykalną własność, to dowodzi następujące zdarzenie przez Kołłątaja opisane. Lanckoroński, który był podówczas stolnikiem podolskiem, a później kasztelanem i wojewodą bracławskim, dostrzegł przypadkiem w seminarjum duchownem w Krakowie jednego kleryka, który z jego dóbr pochodził. Kleryk ten miał nietylko pierwsze poświęcenie, ale właśnie podówczas przyjął subdjakonat. Lanckoroński pozwał księdza Stempkowskiego, prefekta seminarjum do grodu, o wydanie mu jego poddanego, i uzyskał dekret; że jednak kleryk miał już jedno wyższe święcenie, więc sprawa co do tego punktu, z gotowym dekretem grodowym odesłaną została do konsysterza krakowskiego. Konsystorz stosując się do praw krajowych, i z niemi zgodnych praw kanonicznych, musiał uznać, że to święcenie było nie prawe, a zatem nieobowiązujące, i kleryk wydanym został. Lackoroński odebrawszy kleryka obnażonego z sukni księżej, zaraz mu za swego forysia jechać kazał, dawszy mu nawet cielesną karę!

Wielu pisarzy, broniąc szlachty polskiej przeciw zarzutom tyranji względem chłopów, powiada, że mimo nieograniczonej władzy znaczna część obchodziła się po ludzku ze swymi poddanymi. Moraczewski o tyle tylko zgadza się tutaj z nimi, o ile ascetyczna bojaźń odpowiedzialności przed Bogiem wstrzymywała szlachtę od ostatecznych nadużyć. „Religji tylko podziękować należy, że przy owej wyuzdanej władzy a małem rozumieniu własnego interesu lud chłopski wcale nie wyginął.”

Następnie autor dziejów rzeczypospolitej polskiej wymienia różne obowiązki, jakie ciążyły na chłopach w Wielkopolsce. Było ich tam bez liku. (A nigdzie prawie nie było mniej). Kmieć musiał obrabiać panu rolę, dawać kury, kapłony, gęsi, jaja masło, orzechy i t. d. Na posługę do kuchni musieli gospodarze codziennie posyłać dwie dziewki i jednego parobka. Rąbanie drzewa, noszenie wody, opatrzenie bydła, dopilnowanie drobiu w pańskiem podwórzu, chędożenie kurników dworskich, pranie bielizny, pełcie w ogrodach i t. p. prace były oprócz tak zwanej pańszczyzny.

Nie zostawiano chłopom pokoju w święta, ale podczas tych dni obowiązani byli do roznoszenia listów, wożenia mięsa z miasta i t. d. co się zwało drogami niedzielnemi. Zasianie lnu, jego pełcie, moczenie, suszenie, tarcie, czesanie odbywało się także oprócz zaciągu. Najszkodliwsze było to dla chłopa, że jego żona dostawała len do domu, z którego czasem tylko przędzę, a czasem nawet zrobione i bielone płótno obowiązana była oddawać. Tym sposobem, nie mając czasu do zatrudnień domowych, musiała dziecinne, mężowskie i swoje suknie zostawiać z dziurami, brudne i wnijść nareszcie w przyzwyczajenie i nałóg niechędostwa. Chłop pozbawiony własności, wszystko miał pańskie; stąd też nie dbał o nic, dla tego dom mu się walił na głowę, rola przerastała chwastem, konie w zimie były tylko szkieletami, bydło musiano dźwigać. Z tego stosunku wynikała nędza dla chłopa. Mnóstwo dzieci marło z zimna, wilgoci w domach, i złego pokarmu. Na przedeżniwku głód czasem trapił całe okolice, chłopi zaczęli jadać jarmuż z lebiody, młodych pokrzyw, puchnęli, umierali. Stawały do pańszczyzny kości skórą obciągnięte tylko, a za niemi włódarz z kijem.

Tak uciemiężony niewolnik nie pracował z ochotą na swego nieprzyjaciela; jego bydle ledwie samo łaziło, jakże mogło co uwieźć. Ztąd też zaciężna praca była tylko marnowaniem czasu, źródłem chłopskiej nędzy, szlacheckiego niedostatku, marnowaniem urodzajności w roli, pustoszeniem kraju, hańbą ludzkości. Chłop zostawiony w ucisku, nie widząc sposobu, aby nawet przez pracowitość, nagromadzenie zysku i dorobek mógł przyjść do jakiej wolności, nie dbał prawie o nic. Że tęgi napój ma tę własność że człowieka w jakieś fantastyczne uniesienie wprowadza, chciał więc chłop być choć na moment uczestnikiem przynajmniej urojonego szczęścia. Pił więc chciwie gorzałkę, upijał się i przepijał wszystko. Tę gorzałkę sprzedawał mu żyd w karczmie, sam uciemiężony, a przez to spodlony w swoim charakterze, dla grosza zysku, gotów zgubić całą ludzkość, pobudzał jeszcze chłopa do większego opilstwa, oszukiwał, potem zdzierał z jego żony chustkę, z dzieci koszule, umierającemu z pod głowy poduszkę wyciągał, aby za gorzałkę z niej miał zapłatę. Nędza i pijaństwo pociągało za sobą często skłonność do kradzieży.

Gdzie w długim ciągu lat utrzymywały się stany szlachecki, miejski i chłopski, tam zawsze stan wyższy brał zasiłek w ludziach, mieszczanie zostawali szlachtą, chłopi mieszczanami. Ponieważ w Polsce każdy z mieszczan, kto przyniósł usługę krajowi, kto zrobił majątek, został szlachcicem, a chłop jako niewolnik, nie mógł się wydobyć na mieszczanina, przeto miasta brały rzemieślników, kupców i zgoła cały zasiłek z zagranicy, lub zaludniały się samemi tylko żydami, i ztąd bardzo mało miast było istotnie polskich.

Owa murami zasadzona ziemia Kazimierza W-go, gdy chłop doznawał jakiej takiej opieki, stała za królów ostatnich, gdy chłopa uciemiężano, jako szkielet niegdyś świetnego kraju; pomiędzy borami rozciągały się pola, na nich chatki z mniejszą sztuką niż bobrów osady budowane, bez dachów, bez dróg bezpiecznych, z połamanemi płotami, z ludźmi biednemi. Te wioski przegradzały miasteczko tem tylko od wsi różne, że większą miały liczbę rozwalających się chatek, że brudniejsze od chłopów uwijały się po nich żydy;—wszystkiego jedna tylko główna przyczyna—ucisk najliczniejszej klasy.

Straszny to obraz ucisku i nędzy,—straszny i bolesny, ale niestety, przedstawiony przez dziejopisa, patrjotę i obywatela polskiego, w kolorach zupełnie prawdziwych i z przeszłością zgodnych. Próżno zarzucać mu jednostronność i jaskrawość barw. Nierozumienia faktów dziejowych nikt Moraczewskiemu dowieść nie potrafi. Czwarty punkt dysydenckiej konfederacji warszawskiej z 28 stycznia 1573 (zkąd inąd zbawiennej) wyraźnie oświadcza, że postanowienie względem religji nie uwłaszcza bynajmniej władzy panów nad poddanymi *tam in saecularibus*, *quam in spiritualibus*.

Jak Kazimierz pragnął przyjść w pomoc ludowi, zwłaszcza że podczas wojny szwedzkiej bardziej mu pomagali wieśniacy niż szlachta. Uczynił tedy ten nieszczęśliwy monarcha ślub w katedrze lwowskiej, z którego następujące słowa główną treść stanowią:

„Wielka Boga-człowieka Rodzicielko i Panno Najświętsza, Ciebie patronką moją i moich państw Królową uznaję dzisiaj.... Gdy zaś z wielką boleścią jasno widzę, że dla płaczu i uciemiężenia ludzi prostego stanu, na królestwo moje zesłana od Twego syna sprawiedliwego sędziego plaga morowej zarazy, wojen i nieszczęść przez te siedm lat, przyrzekam i nadto ślubuję, że odtąd ze wszystkiemi stanami po odzyskaniu pokoju wszelkich użyję sposobów, aby od nadużyć i ucisków lud mój wolny pozostał.”

Oto przysięga, którą i senat wykonał;—ale i my się tu spytamy gdzie jej dopełnienie?.... I my tu powiemy—tak jest, straszna, ale słuszna kara dosięgła naród za niedotrzymanie tej świętej przysięgi,—przysięgi której wypełnienie, jak i wypełnienie wszystkich późniejszych usiłowań ludzi rozumu i serca, rozbiły się o bezrozum i brak serca u szlachty.

Na około granic polskich panująca niewola niegdyś, była punktem łagodzącym niewolę u nas,—hańbą owego czasu dzieli się szlachta polska z innymi,—ale odkąd zasadę równouprawnienia przyjęła większość narodów, haniebna plama coraz bardziej i widoczniej indywidualnie ją obciążała i obciąża.

Lecz wróćmy do zakończenia artykułu Moraczewskiego: „Pomimo całego ucisku, chłop polski nie podlał w swoim charakterze jak wielu potwarczo utrzymuje. Do pijaństwa tam tylko okazywał wielką skłonność, gdzie łakomstwo pana, nie pozwalało mu żadnego wypoczynku. Kradzież jego ograniczała się chciwością na żelazo i rzemień, w okolicach polnych—na drzewo. Pieniądze zaś, konie, wszelkie bydło, sprzęty, pasieki, były w Polsce od chłopów daleko bezpieczniejsze, niż we wszystkich innych krajach. Możemy nawet śmiało dodać, że prawie cudownym sposobem, pomimo nieprzyjaznych okoliczności, chłop zachował w swoim charakterze bardzo znakomite cnoty. Był on zawsze z poświęceniem dla swojej religji i swego kraju, dla współuczestników swego stanu ściśle rzetelny, dla rodziców i starszych z wielkiem uszanowaniem, gościnność zachowywał ze wszelką ścisłością starożytnych wieków. Każdy podróżny znajdzie i dziś u niego nocleg bez opłaty, będzie miał w nim przewodnika i na pół mili, bez żądania nagrody, w przypadku i nieszczęściu chłop da wszelką pomoc i nieznajomemu; gdzie tylko swą siłą może wesprzeć niewinnie krzywdzonego z pewnością stanie po jego stronie. Rzecz dziwna, że ma i przymioty ludziom tylko swobodnym właściwe, to jest dowcip i wesołość która go czyni śpiewnym. Nie ma wielkiego przemysłu w zbieraniu korzyści, obmyślaniu zarobku, aleć to tylko są zalety a nie cnoty. Za to znowu jest w robotach mechanicznych zręczny i tak dalece składny, że w obcem wojsku zawsze się wprzód mustry wyuczy, choć komendy nie rozumie. O pracowitości polskich chłopów ani wspominać nie trzeba, bo zapewne wszystkich w tym względzie przechodzą. W którymże kraju terlice do północy len wytrzaskują, a od północy głos cepów ze stodoły po wsi się rozlega.”

Przywykłym patrzeć na chłopa okiem kasty, uprzedzenia i zawiści, obraz ten, nakreślony z miłością, brany z natury uczuciem bratniego, kochającego serca, wyda się przesadzonym i stronnym. Istotnie, wyjątki jak wszędzie tak i tutaj być muszą, w masie niezawodnie nawet znajdzie ich się ilość znaczna, ależ kto winien, pytamy się,—kto winien że wieśniak nasz nie jest dziś takim, jakimby go ludzkość mieć chciała? kto winien, że dobro, którego ma tyle w charakterze swoim z natury, nie rozwinięte w wielu—na dnie serca spoczywa?—na kogo spada ciężar wyrzutu ludzkości za tak mały postęp moralny, za spaczenie ducha i znacznej części tego, dotąd tylko, fizycznego rdzenia narodu?

Dzieje,—przeszłość głośno nam odpowiedzą [1]).

---

[1]) Nawet pan Seweryn-Korowaj-Metelicki, który pisząc w *Gazecie Rolniczej* (Nro 18 z1864) o wieśniaku ukraińskim, odmawia mu cienia szlachetniejszych popędów, a przyznaje jedynie egoizm, chciwość, zazdrość, lisią chytrość, brak poczucia godności osobistej i t. p. przymioty, powiada w końcu, że „nie trudno takiego moralnego spaczenia wykryć przyczynę. Natura ta zdrowa i silna, gnieciona i tłumiona przez pokolenia musiała rość krzywo i sękowato. Siły żywotne wielkie bez kierunku i rozwoju pokryły społeczność narostami i brodawkami, bo przecież musiały w jakimbądź kształcie wybić się na powierzchnią.—Poddaństwo, oprócz nienaturalnego w rodzie ludzkim myślącym i czującym, charakteru, z natury rzeczy musiało mieć jeszcze swoje nadużycie, wystające daleko za samo już prawo.... Jakim sposobem mogło się wyrobić uczucie własnej godności, kiedy człowiek nie był sobą? Jakim sposobem pojąć i uszanować własność cudzą, kiedy człowiek nie ma i nie może mieć swojej? Jakim nareszcie sposobem podnieść się do cnót społecznych, kiedy nie ma społeczności? Nie było czasu i miejsca do wyrobieuia się moralnego, bo człowiek był rzeczą, a te poczucia człowieczeństwa, które się w żaden sposób nie dawały zatrzeć, szukały tajemnych

Nie złorzeczyć więc ale błogosławić nam chwilę w której dozwolono miljonom odetchnąć swobodniej, nie narzekać na straty materjalne, bo te nawet nie są tak wielkie jak się zdawało z początku, i prędzej czy później koniecznie przyjść do tego musiało;—ale całem sercem starać się o wynagrodzenie wiekowych krzywd wyrządzanych współbraci przez ojców, spłacać ludzkości długi przez nich zaciągnięte,—a spłacić je można jedynie sercem, zupełnem zrzeczeniem się ich tradycyjnych przesądów, uważaniem chłopa nie tylko w obec prawa ale i w obec własnego serca za równego, uważaniem go nie słowem lecz czynem za brata i miłowaniem jak brata,—by miłość tylko, miłość prawdziwa ewangieliczna a chrześcjańska nagrodzić może złe przez nienawiść zrządzone. □

Neapol, 15 czerwaa.

Zapewne zwróciliście uwagę z jaką starannością dotąd unikałem w swych listach wzmianki wszelkich wiadomości dotyczących układów toczących się z Rzymem, a to po prostu dla tego, że wszystko co mówiły i powtarzały dzienniki i roznosiciele nowin w tym przedmiocie, nie wydawało mi się zbyt wiarogodnem. Dziś jeżeli o tem pozwalam sobie mówić, to na zasadzie zwierzeń jednego z mych przyjaciół, który powrócił z Rzymu, a który według mego zdania, może posiadać jak najdoskonalsze wiadomości. Układy ze stolicą apostolską są dziełem Francji; ona to je rozpoczęła, tajemnie je prowadzi i ukończy. Lecz kiedy rząd włoski był wstrętny układaniu się za pośrednictwem osób trzecich, Francja udała iż się cofa, zapewniwszy się wprzód o przyjaznem wrażeniu sprawionem na papieżu przez tę wiadomość, która skłoniła go do napisania znanego listu do Wiktora Emanuela. Ztąd wyjazd p. Persiniego, po przybyciu p. Vegezzego do Rzymu, i ztąd także wycieczka p. Sartiges do Neapolu, w chwili powrotu naszego dyplomaty do wiekuistego miasta. Papież tymczasem żywo pragnie zgody, a równie pragnie tego nasz król i jenerał La Marmora; lecz przeciw temu są *camarilla*, kardynał Antonelli, m-gr de Merode, jezuici i niektóre mocarstwa katolickie, które czują iż tym sposobem wymyka się im władza jakiej tak używali i nadużywali.

Jakkolwiek bądź jego świątobliwość zażądał przedewszystkiem porozumieć się w kwestji religijnej, oświadczając gotowość następnie do układania się w dziedzinie politycznej. Pierwszą kwestją jest unieważnienie prawa o małżeństwie cywilnem, niedawno uchwalonego przez nasze izby; papież pragnąłby aby takowe było zastąpione przez dawny kodeks neapolitański, wymagający małżeństwa i cywilnego i religijnego, tak że niezawisłość nabyta przez prawo o małżeństwie cywilnem byłaby żadną, gdyż małżeństwo to bez zatwierdzenia religijnego nie miałoby prawego znaczenia. Co do tego punktu gabinet nasz wcale nie jest skłonny do ustępstwa, ponieważ pojmuje jakby przeciw sobie naraził kraj; lecz należy się obawiać, aby ta nowość nie była wprowadzona we Francji przez rząd tamtejszy dla zjednania sobie stronnictwa klerykalnego, a w takim razie gabinet nasz prawie byłby zmuszony na nią przystać. Byłoby to bardzo przykrem dla naszej miłości własnej i godności i można śmiało przepowiedzieć burzę, jeżeli rząd będzie tak słabym, iż przystanie na podobne zrzeczenie się. Pius IX ze swej strony obstaje przy tem najbardziej ze wszystkiego, i jak się zdaje, chce to uczynić warunkiem *sine qua non* układów.

Co do zmniejszenia liczby djecezij, zgadza się na to i w wielkich nawet rozmiarach, a nawet obiecuje nie mianować biskupów na wakujące mniej znaczne miejsca, przystając na przyłączenie tych djecezij do djecezij sąsiednich. Lecz drażliwą jest także kwestją odmowy ze strony papieża, mianowania nowych biskupów, na miejsce skompromitowanych w spiskach politycznych, a których przez ostrożność musiano wydalić z ich djecezij. Zapewnia on, iż nie może ich *de jure* tranzlokować, ponieważ skompromitowali się przez przychylność do stolicy apostolskiej, i że nie można będzie działać na nich inaczej jak przez perswazję, lecz zgadza się powołać m-grów Ballerini i de Angelis do innych obowiązków, które ich oddalą od ich owczarni, pod warunkiem wszelako, że arcybiskup Neapolu i niektórzy inni będą mogli powrócić na swe stanowiska.

Ta wiadomość odgadnięta nie wiem jakim sposobem przez nasze dzienniki sprawiła prawdziwe zgorszenie, i dziwiłbym się, gdyby gabinet przystał na to przy obecnem usposobieniu umysłów, bo prawdopodobnie wyprawiono by jaką sztukę arcybiskupowi przy jego powrocie, a natenczas musianoby użyć siły zbrojnej, coby było wstrętnem tak dla naszej szlachetnej armji, jak i dla gwardji obywatelskiej.

i krętych kanałów do ujścia i przez to właśnie noszą na sobie ciemną, nocną powłokę. Może żaden naród nie wytrzymałby w takiej próbie i upadł głębiej!"

Papież przystaje także w zasadzie na zmniejszenie klasztorów i sekularyzowanie ich dóbr, lecz nie chce zgodzić za nic w świecie na dotknięcie dóbr duchowieństwa świeckiego, co do których, jak powiada, nie może przyjąć żadnej tranzakcji.

Co do przysięgi biskupów, powiada, iż dopóki nie będzie podpisany przez obie umawiające się strony konkordat, dopóty nie będą w możności złożyć takowej, ponieważ byłoby to przeciwne prawom kanonicznym, lecz że to nie przeszkadza im uznać państwo i podlegać prawom królestwa. Takie są główne punkta porozumienia, lecz wolno się zapytać po tem wszystkiem, co zyszczą Włochy jeżeli nie odwetują się w dziedzinie politycznej? Reformy religijne, za pozwoleniem i bez pozwolenia Watykanu, potrafiliśmy i potrafilibyśmy przeprowadzić, i to z czasem najradykalniejsze;—do czegoż by służyło zatem pojednanie, jeżeli nie do związania nam rąk i odjęcia nam swobody działania na przyszłość?

Wiemy dobrze, iż papież byłby rad pozbyć się francuzów z Rzymu, a może i zgodziłby się na zastąpienie ich wojskami włoskiemi; lecz jeżeli władza świecka będzie istniała tak jak jest obecnie, lub z małemi zmianami, cobyśmy na tem skorzystali, oprócz tego, że nasi żołnierze stanowiliby gwardję przyboczną papieża? A w takim razie byliby zmuszeni poskramiać wszelkie zachcenie niezależności, w razie gdyby rzymianie domagali się takowej, i to podczas kiedy ich przekonania i dążenia są takie same jak ludu rzymskiego, którzyby musieli trzymać w posłuszeństwie. Jakaż uśmiechająca się przyszłość dla żołnierzy wolnego kraju! Jaka świetna rola, dla armji dumnej ze swego demokratycznego pochodzenia! Bezwątpienia, w takim razie, zasada monarchiczna mocnoby została nadwerężona; a potem czy można przewidzieć na jakie niebezpieczeństwa zostalibyśmy narażeni? Wiadomo że większość narodu jest wyprobowanej roztropności, lecz czy jednego lub drugiego dnia nie mogłaby uledz pokusie, w skutek niewytłomaczonego zwrotu, czego tyle przykładów podaje historja, szczególniej u narodów obdarzonych żywszą wyobraźnią? Coby się stało z naszemi biednemi Włochami, gdyby na nas spadło podobne nieszczęście?

Czyście czytali artykuł *Daily News* z powodu uchwycenia anglików przez bandytów w prowincji Salerno? Jest on bardzo słuszny, a nawet pouczający dla tych, którzy w bandytach upatrują obrońców religji i legitymizmu. W istocie musi być bardzo przykrem dla synów dumnego Albionu, iż jeden z nich w kraju obcym jest traktowany zupełnie na równi z najnędzniejszym wieśniakiem z Abruzzów, przez nędznych rzezimieszków; ale cóż na to począć? Przekonano się, że wszystkie kroki były bezużyteczne w obec uporu bandytów; ani długi pobyt konsula angielskiego w Salerno i Eboli, ani ukazanie się statku angielskiego, ani poszukiwania robione przez wojsko, nie sprawiły żadnej zmiany; zatem trzeba uważać za kaprys bandytów ich chęć zobaczenia zblizka angielskich gwinei, a wiadomo że uporczywie obstają przy tego rodzaju kaprysach. Artykuły dzienników, choćby nawet *Daily News*, wcale ich nie przerażają, i jak się zdaje, nie pozostaje nic jak wypłacić żądaną sumę, z prawem zaprotestowania potem przeciw takiej niegodziwości. *G. P.*

Nowy-Jork, 3 czerwca.

Od ostatniego listu mojego z 27-go maja, wypadki tak wojenne jak i polityczne szybko po sobie nastąpiły; rozchwiały się szczątki buntu, tak długo i z taką zaciętością podtrzymywanego, a władza Stanów Zjednoczonych uznaną jest w każdym stanie od Atlantyku aż do oceanu Spokojnego. Ogłoszenie urzędowe w postaci depeszy sekretarza wojny Stantona do tutejszego dowódcy jenerał-majora Dix, donosi o poddaniu się armji za Mississippi, w liczbie 25,000 ludzi, pod dowództwem Kirby Smitha, jenerałowi związkowemu Canby, na podobnych warunkach, jakie otrzymał jenerał Lee. Zaledwie powstanie uśmierzonem zostało, prezydent nasz ogłosił trzy ważne dokumenta, które nie pozostaną bez wpływu na zagojenie ran, jako też na uspokojenie namiętności i nieukontentowania, nie tylko obywateli b. stanów skonfederowanych, ale także i tych, którzy pozostali wiernymi unji, a którzy sądzili, że pod pretekstem wymagań wojny, ustawa przez ojców naszej rzeczypospolitej ułożona, w ciągu czteroletniej wojny domowej bezpowrotnie obaloną została. Pierwszym z tych dekretów jest rozkaz do sekretarza wojny uwolnienia wszystkich jeńców skazanych na zamknięcie w fortecach, jako też i innych więźniów, którzy przez sądy wojenne podczas wojny skazani zostali. Nie mógł prezydent wydać dekretu bardziej popularnego, gdyż nawet podczas największej wrzawy wojennej, w sposób nader gwałtowny powstawano na postępowanie władz wojskowych; porównywano Stany Zjednoczone do rzeczypospolitej rzymskiej, która była podobną do wielkiego więzienia wojskowego, gdzie żaden obywatel nie był pewien swej wolności. Że w niektórych wypadkach władze wojskowe w rzeczy samej dopuściły się pewnych nadużyć, temu zaprzeczyć trudno; jednak prezydent skorzystał z pierwszej sposobności, by pod tym względem wymaganiom ludzkości zadosyć uczynić. Komisja wojenna, zebrana obecnie w Washingtonie w sprawie morderstwa Lincolna, tudzież zamachu na życie Sewarda, jest ostatnim sądem wojennym, jaki podczas administracji prezydenta Johnsona miejsce mieć będzie. Drugim urzędowym dokumentem jest proklamacja amnestji. (W całości znana naszym czytelnikom *P. R.*) Masy ludności południowej za złożeniem przysięgi, otrzymują przebaczenie, lecz prawo głosowania, prawo wyborcze, w proklamacji tej pominięte jest milczeniem. W innej proklamacji zaś, objaśniającej politykę rządu pod względem reorganizacji buntowniczych stanów, prawo głosowania zostało zawieszonem. Pomiędzy wyjątkami z pod amnestji, § 13 domniemywać się każe, że konfiskata majątków niektórych z bogatszych przewódzców powstania jest zamierzoną, czego duch sprawiedliwości narodowej się domaga. W dekrecie o reorganizacji stanów południowych, prezydent Johnson oświadcza, że prawnie stany te nie mogą być jako po za obrębem konstytucji zostające uważane, jednakże w skutek uczynionego przez nie zamachu przeciwko całości unji, prawo głosowania w nich zawieszonem zostaje. W tejże proklamacji również, prawa te, na teraz, są odmówione oswobodzonym murzynom, co według mojego zdania, jest dowodem roztropności rządu, jakkolwiek krok ten wzbudzi niewątpliwie gniew fanatycznych abolucjonistów, którzy przy wyborze nowego prezydenta w r. 1868 i tego dla nich ustępstwa domagać się będą. W zastosowaniu praw politycznych musi być przecież jakaś granica, a żaden myślący człowiek nie zgodzi się na to, by plemię w grubej zostające ciemnocie, dopiero co od bicza i kajdan upadlającej niewoli oswobodzone, mogło być moralnie przysposobionem do rozstrzygania w kwestjach, od których zawisł polityczny, moralny i religijny byt ludu amerykańskiego. Po uwolnieniu wszystkich portów rzeczypospolitej od blokady i otwarcia takowych dla krajowego jako i zagranicznego handlu, ruch wywozowego jako i przywozowego handlu szybko wzrasta. Wszystkich uwaga zwrócona jest obecnie na wielką sprawę o zdradę stanu, toczącą się w Washigtonie; każdy jest przekonany, że wyrok potępiający przeciwko eks-prezydentowi buntowników zapaść musi, lecz pod względem ostatecznego ukarania tegoż opinja publiczna jest podzieloną.

Pomiędzy wygnańcami czyli emigrantami z Rosji i królestwa mamy tu dwie klasy; jedną posiadającą dobre wychowanie, jako to hr. A. G...., którego zarozumiałości wyrównywa jedynie znakomita bezczelność polityczna (napisał on dziełko zapowiadające upadek państwa ruskiego!); druga zaś klasa reprezentowaną jest przez ludzi naprzykład takich jak pan W., z rzeczywistym czy też przywłaszczonym tytułem hrabiego, który był tu aresztowany za oszustwo; po złożeniu kaucji z więzienia wypuszczony, zaciągnął się on następnie do armji Stanów Zjednoczonych, by uzyskać 800 dolarów premjum zaciągowego, skradł potem konia i uciekł. Słychać o nim dopiero było później w Europie; pomiędzy innemi bowiem wiadomościami z Londynu czytaliśmy tu, że za dalsze oddawanie się zawodowi swemu, stawiony przed sąd tamtejszy, został skazany. Przykłady te mogą nam dać wyobrażenie o ludziach, którzy czy to dobrowolnie czy nie, z cesarstwa ruskiego się wynoszą, a o których poeta mówi: „*owned by no country, spurned by every race*". (Żaden kraj się do nich nie przyznaje, każdy nimi pogardza).

Zbrodnie wszelkiego rodzaju mnożą się u nas w sposób zastraszający. Napady zbrojne, morderstwa, krwawe bójki, oszustwa i t. d. są na porządku dziennym. Kradzieże dopełniają się w jasny dzień wśród najludniejszych miast, a sprawcy takowych zwykle szczęśliwie uchodzą. Napływowa ludność powstała z rozpuszczonych wojsk, pozbawiona wszelkiego sposobu do życia, od pracy odwykła i do złego skłonna, najbardziej się do tego przyczynia. Tlejące się uczucie zemsty, pomiędzy fanatykami południowemi jeszcze nie wygasło, czego dowodzi uczyniony w dniu 18 z. m. zamach na życie jener. Duvall dowodzącego w Staunton. W chwili gdy się żegnał z pewną znajomą panią, strzelono do niego z rewolweru, lecz kula mordercy przeszła pomiędzy niemi tak szczęśliwie, że nikogo nie trafiła. Do jakiego stopnia nędza i cierpienia indywidualne w stanach południowych dochodzą, dowodzi telegram z Alabamy północnej, że wiele ze znakomitych miejscowych rodzin zmuszone są brać udział przy rozdawaniu przez rząd żywności pomiędzy murzynami, co się w sklepach piekarskich odby-

wają; liczba porcij dziennie wydawanych pomiędzy białemi dochodzi do 2,000, a pomiędzy czarnemi do 3,000.

Wynalazczy geniusz amerykański chwycił się obecnie nowego przedsięwzięcia. Pewien doktor nazwiskiem Salomon Andrews wystąpił z projektem żeglugi powietrznej; jeżeli pan ten mądrość swego imiennika króla Izraela posiada, plany jego mogą się urzeczywistnić. Plan ten został do zbadania przedstawiony komisji złożonej ze znanych z nauki swej profesorów Bache, Henry i Woodruff, którzy dali opinię przychylną i polecili kongresowi Stanów Zjednoczonych nabycie tego pomysłu. Nie dziw się więc pan, gdybyś pewnego letniego wieczora ujrzał swego korespondenta wysiadającego z jednego z tych powietrznych statków u drzwi twojego „Sanctum" i proszącego o życzliwą gościnność po małej wycieczce wysoko po nad falami Atlantyku z odległych krain dokonany. W wieku odznaczającym się gieniuszami i znakomitościami wszelkiego rodzaju, wszystko jest możebnem.

W tych dniach odebrałem wiadomość, że znaczna liczba polaków na drodze do Stanów Zjednoczonych się znajduje. Jeżeli wiadomość ta się sprawdzi, postaram się o dokładne wiadomości co do ich nazwisk, położenia i t. d., o czem jak najwcześniej donieść nie omieszkam.

Miasto nasze, jak to zwykle o tej porze roku, przez milionerów i świat elegancki wkrótce opuszczonem zostanie; nie przepędzać miesięcy letnich na wsi byłoby u nas nie do przebaczenia, mniejsza o to czy nasi krawcy, modniarki i inni przemysłowcy na tem cierpią lub nie. Pierwszy dzień t. m. był także pierwszym dniem lata, termometr pokazywał 89° Far. w cieniu. Częste deszcze, jakie u nas padały, zapewniają sianozbiór obfity; widoki na żyto, pszenicę i inne produkta są również tego roku bardzo obiecujące. Na targu naszym brak pieniędzy nie bardzo czuć się daje, spodziewane wielkie zniżenie ażia od złota sprowadzić może stanowczy upadek tych spekulacji, które u nas tak długo istniały, oddziaływając zgubnie na podrożenie przedmiotów pierwszych potrzeb życia; lecz pomiędzy wszystkiemi klasami naszej różnorodnej ludności istnieje taki popęd do spekulacji, że nie zważając na wszelkie przeszkody, do jedynego tu dążą wszyscy celu, aby dobić się miejsca pomiędzy złotą arystokracją naszą i być w możności na równi z innemi, popisywania się nieograniczoną wystawnością i zbytkami. *F. S.*

Kronika.

* (W teatrze królewskim) w Londynie pani Trebelli-Bettini, jak donosi *France Music.*, rozpoczęła swe wystąpienia w operze Cyrulik Sevilski d. 8 czerwca. W scenie lekcji odśpiewała rondo finale z Kopciuszka i zyskała huczne oklaski. Powodzenie jej zwiększało się w miarę postępu widowiska.

* (La Medea de Cherubini) opera dana była po raz pierwszy w Londynie dnia 8 czerwca, znacznem powodzeniem. Opera ta, która prz była w Paryżu po raz pierwszy d. 13 marca 1 obfituje w przecudowne ustępy w stylu dramatycznym, a szczególniej w ostatnim akcie.

* (Eksplozja). W Berlinie, w fabryce aniliny, wydarzyło się w zeszłym tygodniu wielkie nieszczęście na skutek eksplozji. Z liczby wielu osób, które znajdowały się na samem miejscu tego wypadku, dwie zostały zabite, mianowicie buchhalter fabryki i mała dziewczynka, a cztery odniosły rany, grożące niebezpieczeństwem życia.

* (Koncerta). *Pos. Z.* Dla uczczenia 50-letniej rocznicy bitwy pod Waterloo, dany był 18-go b. m. w Poznaniu, w ogrodzie ludowym, przez orkiestrę Radech'a, koncert z muzyką bojową. Przy spółudziale trębaczy i doboszów, wykonano kilka pięknych marszów, oraz wielkie potpourri: „Wspomnienie z r. 1813—1815" przez Neumanna. Z powodu zimna, publiczność zgromadziła się w bardzo niewielkiej liczbie. Koncert wokalny na korzyść instytutu djakonisek został z powodu deszczu odłożony.

* (Wierny sługa). Kamerdyner lorda księcia*** zawiadomił swego pana, że gotów jest służbę opuścić; był to sługa stary, znany z wierności i posiadający całe zaufanie swojego państwa; książe zmartwiony tem postanowieniem, uprosił jako łaskę, aby kamerdyner przynajmniej zechciał towarzyszyć księżnie i rodzinie przy przeprowadzce z Londynu na wiejskie mieszkanie; książe miał dużo czynności w stolicy a mógł w zupełności polegać na swoim „starym, wiernym, i zaufanym słudze." Otóż „stary, wierny i zaufany sługa" uradował się tym dowodem ufności, ośmielił się jednak zwrócić na to uwagę księcia, że gdyby miał wyjechać z Londynu nazajutrz, jako w ostatnim dniu swojej służby, interesa księcia mogłyby ucierpięć, gdyż w tym dniu właśnie przypadała regularna kwartalna zapłata rachunków, a że od lat wielu zwykł był uskuteczniać uregulowanie tych rachunków, radził przeto wyjazd odłożyć na parę dni później. Księciu nie zdawało się to koniecznem, dał przeto instrukcje pożegnawcze, zachowując sobie wypłatę rachunków po wyjeździe swojej rodziny. „Stary, wierny i zaufany" sługa chcąc nie chcąc puścił się na niemiłą mu wędrówkę. Nazajutrz książę zebrał rachunki swoich dostawców i dla ciekawości postanowił wypłacić je osobiście. Przywołany dostawca Nr 1 przedstawił cel swoich odwiedzin, a doznawszy jak najuprzejmiejszego przyjęcia, (ku niespodziewanemu zadziwieniu księcia) powinszował płacącemu że tak doskonałą zyskał służbę po „starym, wiernym i zaufanym" poprzedniku; księciu napisano pokwitowanie, a płacącemu wsunięto w rękę banknotę na 10 funtów szterlingów, jako datek dla następcy po „starym, wiernym i zaufanym słudze." Książę zdziwił się, ale zachował incognito po kolei z dostawcami Nr 2, 3 aż do Nr 8. Pozamknięciu rachunków księciu zostało w kieszeni sposobem datków 20 funtów szterlingów; teraz dopiero pojął: jak to „stary, wierny i zaufany sługa" mógł uciułać fundusik na wysługę i dla czego godny i nieoszacowany domownik pragnął jeszcze jeden dzień zostać jedynie dla uregulowania rachunków kwartalnych.

* (Szyld). W oknie sklepu aptekarskiego przy ulicy st. Honoré w Paryżu wywieszona jest karta z ostrzeżeniem: „Uprasza się nie uważać tego sklepu na równi ze sklepem *drugiego szarlatana*, który mieszka naprzeciwko."

* (Reforma pocztowa w Anglji). Sir Rowland *Hill* dowiódł Anglji, że dobrze obmyślona reforma pożyteczną bywa tak dla ogółu jak i dla indywiduów. W r. 1839 to jest w ostatnim roku dawnego systemu portorji, poczta angielska rozesłała 70 milionów listów; po zaprowadzeniu taryfy obniżonej, liczba listów w r. 1846 wzrosła do 240,000,000, w roku 1853 wzrosła do 410,000,000, a w roku bieżącym dojdzie do 700,000,000. W samym Londynie w r. 1863 rozdano 160,000,000 listów, t. j. przeszło dwa razy tyle ile w r. 1839 w całem królestwie. Stolica posiada 1,100 koni pocztowych i skrzynek do listów, razem miejsc odbiorczych 16,000 na które pojedyńczo na każde przypada rocznie 40,000 listów; a że Anglja liczy 5,300,000 domów mieszkalnych, przypada po 120 listów na każdy dom rocznie. Zważając na szczupłość korespondencji w klasach niezamożnych, łatwo sobie wyobrazić jaki jest ogrom korespondencji domów handlowych. W przecięciu w Anglji rocznie przypada na każdego mieszkańca bez różnicy płci i wieku po 22 listy.

* (Wypadek). W dniu 10 (22) b. m. zamieszkała w domu N. 1501, Marjanna Zagrozdzińska lat 42, matka szewca, przez powieszenie się życie sobie odebrała; przyczyna samobójstwa niewiadoma.

Kalendarz.

W sobotę, 24 czerwca.—Narodzenie św. Jana Chrzciciela.— Słońce wsch. o godz. 3 min. 41; zach. o godz. 8 min. 23.

W niedzielę, 25 czerwca. — śśw. Prospera i Wilhelma. — Słońce wsch. o godz. 3 min. 41; zach. o godz. 8 min. 23.

Widowiska.

W Piątek, 11 (23) czerwca.

TEATR WIELKI. — **Halka.** — (Zacznie się o godz. 8-ej).

DOLINA SZWAJCARSKA. — Koncert B. Bilsego.— (Zacznie się o godzinie 6-ej).

W Sobotę, 12 (24) czerwca.

TEATR ROZMAITOŚCI. — **Panna mężatka.— Piętro wyżej.**—(Zacznie się o godz. wpół do 9-ej).

W dniu 10 (22) czerwca b. m. było osób: W tearze Wielkim 600.—W Szwajcarskiej Dolinie 496.— Na koncercie P. Ciardi 100.

Spostrzeżenia Meteorologiczne.

d. 10 (22) Czerwca.	o god. 6 z rana.	o god. 4 po poł.
Barometr w milimetrach	757°28	756°34
Termometr 100-stop	+ 10°4	+ 18°9
Stan nieba	pog.	pog.

Największe ciepło + 15°1 R. Najmniejsze ciepło + 8°2 R.
Z rana 11 (23) czerwca + 8°0 R. ciepła.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

CENY TARGOWE.

Rodzaj produktów	d. 10 (22) Czerwca. Czetwert od	Czetwert do	Korzec od	Korzec do
	ruble srebrne i kopiejki			
Pszenica	8 73	9 35	5 $32\frac{1}{2}$	5 70
Żyto	5 41	5 74	3 30	3 50
Jęczmień	— —	— —	— —	— —
Owies	3 20	3 20	1 95	1 95
Groch polny	— —	— —	— —	— —
Kartofle	1 48	1 64	— 90	— —

Pud siana od kop. 30 do kop. 37.
Pud słomy od kop. 15 do kop. 18.
Okowity wiadro od rs. 2 k. $69\frac{1}{2}$ do rs. 2 k. $75\frac{3}{4}$
„ garniec od kop. 88 do kop. 90.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 11 (23) Czerwca 1865 r

Monety.	Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Pół-Imperjały Rosyjskie	—	—	—	—
Dukaty Holenderskie nowe ważne	—	—	6	$12\frac{1}{2}$
Frydrychsdory Pruskie	—	—	3	$50\frac{1}{2}$
Pruski Kurant	—	—	—	—
Papiery.				
Obligi Skarbu za 100 Rs. (oprócz kupo.)	87	$41\frac{1}{2}$	—	—
Listy Zastawne białe III Okresu (oprócz	—	--	—	—
kuponu) za 15 Rs. / ditto Serja II	13	$96\frac{1}{2}$	13	$93\frac{1}{3}$
Obligacje Cząst. na 500 Zł. (opr. kupo.)	—	—	102	25
Cert. Banku na Oblig. Cząstkowe lit. A. na 300 Zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 Zł. bez proc.	—	—	26	50
„ „ procentowe	—	—	33	25
Dowody Komis. Centr. Likwi. za 100 Zł.	—	—	6	15
Rosyjska pożyczka z r. 1854 opr. kupon.	90	$51\frac{7}{18}$	—	—
„ „ z r. 1855	—	—	—	—
Rosyj. pożyczka prem. z 1865 (op. kup.)	106	—	105	75
Metaliki Lutowe	100	—	99	75
„ Sierpniowe	100	33	100	--
Bilety Banku Państwa Rosyjskiego	92	25	91	75
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem po Rs. 750	—	—	—	—
Akcje Współki Żegl. Parow. po rs. 100.	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rosyjskiego dróg żelaznych	123	66	123	25
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Bydgoskiej,			91	—
po Rsr. 100 i 500	78	25	--	—
Akcje Drogi Żel. War.-Wied. za sztukę.	78	75	78	50
Obligacje Kolei Żelaznej Warszawsko-Petersburgskiej za rs.100	—	—	—	—
Akcje Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols.	—	-	—	—
(oprócz kuponu)	100	50	100	—

Wexle.			Żądano Rs.	Żądano Kop.	Płacono Rs.	Płacono Kop.
Amsterdam	250 Zł. hol.	2 m.	—	—	—	—
Berlin	100 Talar.	2 m.	110	$92\frac{1}{2}$	110	70
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	„ „	2 m.	110	70	110	55
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 B. Mk.	2 m.	169	20	168	75
Londyn	1 Ft. St.	3 m.	7	$57\frac{1}{2}$	7	56
Moskwa	100 Rs.	1 m.	—	—	—	—
Petersburg	„ „	1 m.	—	—	—	—
„	„ „	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 m.	90	60	90	30
„	„ „	1 m.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł.W.A.	2 m.	103	50	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 m.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od Obligów Skarbow. Rs. — k. $92\frac{2}{9}$
„ „ „ od Listów Zastawnych kop. $\frac{1}{6}$
Od rosyjskiej pożyczki z roku 1854 kop. $98\frac{11}{18}$

KURSA TELEGRAFICZNE.
z Berlina d. 10 (22) Czerwca 1865 roku.

z Berlina.	żądają	płacą
5ta Pożyczka Rosyjska		$74\frac{5}{8}$
6ta „ „		$90\frac{1}{8}$
Obligacje Skarbowe 4%		$73\frac{5}{8}$
Listy Zastawne 4%		$74\frac{3}{4}$
Bilety Banku Rosyjskiego		81
Weksle na Warszawę		$80\frac{1}{2}$
„ Petersburg 3 tygodniowy		$89\frac{1}{4}$
„ „ 3 miesięczny		$88\frac{1}{4}$
„ Londyn 3 „		$623\frac{3}{4}$
„ Paryż 2 „		$80\frac{11}{12}$
„ Hamburg 2 „		151
„ Wiedeń 2 „		$92\frac{1}{8}$
Koleje Rosyjskie		80
Nowa Pożyczka Premiowa		$87\frac{1}{2}$
Żyto na targu		$44\frac{3}{4}$
„ dostawę późniejszą		$46\frac{1}{8}$
z Wiednia.		
Weksle na Londyn		109 60
„ Hamburg		81 10
„ Paryż		43 40
Pożyczka Narodowa		74 70
5% Metaliki		69 60
Akcje Banku Kredytowego		177 70
z Paryża.		
Renta 3%		66 30
Akcje Kredytu Ruchomego		727
z Londynu.		
% Papiery (Consols)		90
3Targzbożowy		